

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok V, nr 11 (90)

Wilno, 23 maja - 5 czerwca 1993

cena 15 talonów
(1500 zł., indeks 383678)

Na marginesie seminarium polsko-litewskiego

RÓŻNIĆ SIĘ PO TO, ABY SIĘ JEDNOCZYĆ

Tak również można by określić hasło spotkań młodzieży w ramach dwóch seminariów litewsko-polskich na temat „Metody formowania wspólnoty państw Europy Środkowo-Wschodniej”, które w sumie trwały dwa tygodnie, a miały miejsce w Polsce - pierwsze w Laskach, drugie w Wesołej k/Warszawy na przełomie kwietnia-maja. Organizatorem imprezy był Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy, zaś sponsorami Fundacja Batorego w Polsce i Fundacja Otwartej Litwy. Pozostając przy konkretach warto dodać, że w sumie ogłoszono z górą 40 referatów, zaś ponad 30 wybitnych naukowców polskich, posłów na Sejm, działaczy społecznych miało okazję przedstawić swój punkt widzenia na stosunki polsko-litewskie, rozmawiać z młodymi ludźmi, którzy nie rzadko prowadzili gorące dyskusje na aktualne w wyzwolonych krajach tematy.

Dotyczyły one takich ważnych zagadnień jak komunizm, nacjonalizm, uniwersalizm „przyływów i odpływów” demokracji, wychowania człowieka na wartościach chrześcijańskich, różnych aspektów gospodarki rynkowej, oddziaływania wzajemnego kultury, współpracy Kościoła z państwem i oczywiście współpracy Polski z Litwą w wielu dziedzinach. Pytania stawiano w sposób następujący: jak kochać ojczyznę i pozostawać obywatelami świata, jak się nauczyć sztuki dialogu i twórczego kompromisu, w jaki sposób połączyć przedsiębiorczość ze społeczną sprawiedliwością, jaka jest rola i granice kultury narodowej. To nie mogło nie wywołać dyskusji, choć dla większości młodych ludzi - jak sami przyznali - była to pierwsza okazja, aby zastanowić się w szerokim kontekście nad tymi zagadnieniami. Spotkania wykazały, jak wielka istnieje potrzeba rozmów, potrzeba ogólniejszej edukacji, poznawania fundamentów, na których dopiero można budować swą działalność w wielu dziedzinach w wyzwolonych krajach.

Szczególnie takiej wiedzy brakuje młodym obywatelom litewskim, którzy w większym stopniu niż Polacy byli odizolowani od świata i dopiero teraz starają się nadrobić zaległości. Już sam pobyt w Polsce dla większości z nich był pierwszą okazją do skonfrontowania pewnych stereotypów z realiami życia w sąsiednim kraju. Również dla młodzieży polskiej sytuacja na Litwie jest znana głównie z prasy i wciąż pełna „zaocznych” spostrzeżeń i naiwnych sądów, dalekich od rzeczywistości. Takie spotkania pomogły przełamać wzajemną nieufność, spojrzeć na stan stosunków polsko-litewskich niejako z ubocza, widząc ostro, iż wiele konfliktowych sytuacji stwarzają prymitywni politycy i działacze, poprzez nacjonalizm wyrządzający szkodę własnym krajom. Nie nastąpiło też oczyszczenia intencji we



Wileńszczyzna - sztafeta pokoleń...

Fot. Bronisława Kondratowicz

własnych szeregach, co sprawia, iż przy ogólnym kryzysie upadek moralności szczególnie jest bolesny i przenosi się do różnych sfer, czyniąc wielkie krzywdy, przy tym mniejszości narodowe narażone są najbardziej. Nie zawsze potrafią one wyeliminować i wśród siebie postawy skrajne, brakuje precyzji w działaniu. W dodatku w wyniku rozgrywek politycznych dość często stają się zakładnikami, a ich postulaty kartą przetargową w stosunkach międzypaństwowych.

Dlatego realizacja koncepcji Europy Ojczyzn, programów skierowanych na wielokulturowość spotyka się z trudnościami, ściera się z powierzchownie rozumianym odrodzeniem narodowym, na zmianę komunizmowi przychodzi nacjonalizm, określone siły do swych potrzeb naginają postulaty demokratyczne, zaś personalizm jest rozumiany jako zaspokojenie swych potrzeb każdym kosztem. Choć coraz więcej mówi się o wartościach uniwersalnych, to coraz trudniej o przykłady takiego postępowania - skandale i afery, również na najwyższym szczeblu stały się codziennością. Trzeba nam się na

nowo narodzić - w ślad za Ewangelią przychodzą słowa, które mądrością swą apelują przede wszystkim do sumienia ludzkiego i dobrej woli - stąd od siebie należy zacząć ten renesans. Mówiąc, kochaj i rób co chcesz, św. Augustyn miał na myśli największą doskonałość człowieka, nie zaś anarchistyczne sobiepaństwo, kiedy każdy robi, co mu się żywnie podoba, prawda, wówczas daleko jest do miłości.

W wyzwolonych krajach aktualna jest kwestia narodowości. Szczególnie ostro jest ona odczuwana tam, gdzie są mniejszości narodowe. Wiemy, do czego prowadzą czystki etniczne w byłej Jugosławii i co się dzieje na południu byłego Związku Sowieckiego. A przecież spuścizna dziejowa, która szczególnie uwidacznia się w kulturze, jest tylko częściowo narodowa, fundamentem swym sięga cywilizacji starożytnego Rzymu czy Aten, Państwa Żydowskiego, Egiptu, Chin i wielu innych cywilizacji. Również w wielu innych dziedzinach i przede wszystkim w gospodarce jesteśmy ze sobą mocno powiązani, dlatego niewykorzystanie szans współpracy, spojrzenia na narody jedynie

z historycznej perspektywy czyni niewspółmierne zło. Odczuwamy to i we wzajemnych kontaktach Litwy i Polski. Ile szans tu zniweczono? Wiadomo, istnieją siły skrajne, które i dzisiaj zadają szkodę porozumieniu.

Jak zrobić, żeby je przezwyciężyć?

Na podobne pytania szukali odpowiedzi młodzi Litwini, Polacy z Litwy oraz ich rodacy w Polsce. O tym mówili m.in. Stanisław Stomma, Andrzej Drawicz, Janusz Kuczyński, Marek M. Drozdowski, Stefan Bratkowski, Andrzej Grzegorzczak, Julian Auleytner, Jan Król, Marcin Święcicki, Bronisław Makowski, Aleksandra Niemczykowa, Hanna Dylągowa, Krzysztof Czyżewski, inni prelegenci. Emocje w rozpalonych dyskusjach usprawiedliwiały szlachetne intencje wypowiadających się.

Wielką korzyść wyniosła z seminarium młodzież z Litwy. Dla większości z nich to była piękna okazja przyjrzeć się swym kolegom w Polsce, nauczyć się od nich kontaktowości i bezpośredniości, owego luzu w dyskusji i nawet umiejętności swobodnego spędzania wolnego czasu, uwieczzonego wspólnym śpiewaniem i muzykowaniem przy ognisku. Większość Litwinów przyjechała do Polski po raz pierwszy i dokonała wielkiego odkrycia, a mianowicie, że kraj ten jest zupełnie inny, niż o tym wiedzieli z prasy, że Polacy są tak serdeczni, a Warszawa, to europejskie miasto... Wymieniono adresy, zawyżali się przyjaźnią, jest więc nadzieja, że będą one owocowały.

Na ciepłą i życzliwą atmosferę rozmów wpływało i miejsce, w jakim były one prowadzone. II etap spotkań, w których miałem możliwość również uczestniczyć, miał miejsce w Domu Rekolekcyjnym SS Urszulanek Szarych w Wesołej k/Warszawy. Dzięki troskliwej opiece Siostry Danuty Lipińskiej spotkania nabrały głębszej treści, pozwoliły spojrzeć na wiele spraw naszego codziennego życia właśnie z punktu widzenia uniwersalnych wartości chrześcijańskich i serdeczności wobec bliźniego, co dodatkowo stwarzało poczucie spójni i chęci zrozumienia wśród uczestników seminarium.

Wyrazy uznania należą się organizatorowi spotkań - Ogólnopolskiemu Klubowi Miłośników Litwy i jego prezesowi, prof. Leonowi Brodowskiemu. Nie patrząc na to, jak trudno jest krok po kroku dążyć do porozumienia między naszymi narodami, jak najszlachetniejsze dążenia niweczone są w codziennych zetknięciach się z realiami, jak ciężki wczorajszy bagaż totalitaryzmów, Klub działa na przyszłe pokolenia, za swój cel stawiając przybliżenie uniwersalizmu jako wartości naczelnej, łączącej ludzi bez względu na narodowość. I temu trzeba przyklasnąć, wyjść na spotkanie.

Romuald Mieczkowski



POCZTA FUNDUSZU

Piszę te kilka słów, żeby wyrazić raz jeszcze moją wdzięczność za nadsyłane egzemplarze pisma. To ono właśnie łączy mnie z przeszłością, ze wspomnieniami i z moim niezapomnianym Wilnem. Gdy jeszcze do tego dodam ciekawe tematy i piękny styl języka, to nie zdziwi stwierdzenie, że zawsze z niecierpliwością czekam na każdy nowy numer.

Antoni Koelichen
Haedo, Argentyna

Otrzymałem czasopismo czytamy wszyscy. Wzrusza polskie słowo, bo do 1939 roku zdążyłem ukończyć tylko cztery klasy. Potem nastąpiły wielkie zmiany i naukę prowadzono już po rosyjsku. Stąd w moim piśmieniu zdarzają się błędy, tym niemniej lubię pisać wiersze.

Marian Bumblis
ul. Krupskiej 1a, 211840 Postawy, Białoruś

To mnie utrzymuje na duchu

Bardzo pocieszająca jest idea i założenie Funduszu, szczególnie teraz, gdy skutki komunistycznego reżimu doprowadziły wielu ludzi do ubóstwa i nędzy. Dlatego wyrażam wdzięczność dla wszystkich tych, którzy są fundatorami i wykonawcami dobroczynności, przyczyniając się do dostarczania odzieży, lekarstw, artykułów spożywczych. Tą drogą pragnę podziękować dla do mnie harcerzy z darami. Wdzięczny też jestem dla nieznanym mi osób, które odwiedzają mnie dzięki działalności przy kościele Św. Ducha. Prawda, są niestety, i przypadki, kiedy nie wszystko trafia do potrzebujących, bo wymaga się recept, choć w moim przypadku wystarczy jedno spojrzenie, żeby się przekonać, jak mocno jestem dotknięty chorobą. Już od dwudziestu kilku lat nie mogę nawet usiąść. Całe szczęście, że ręce nie odmawiają posłuszeństwa, więc od rana do wieczora mogę się zajmować pisanem i jest to jedyna moja pasja podtrzymująca na duchu, choć nie dostrzegam żadnej perspektywy, by ujrzeć owoce swej wieloletniej pracy w druku. Składa się na nią 80 zeszytów z okresu II Rzeczypospolitej. Akcja toczy się w Wilnie i Lidzie. Tytuł: „Przez łzy i cierpienia”. Wiele osób ją czytało, ale powieść nie miała dobrego losu.

W podzięk za gratisową prenumeratę „Znad Wilni” zadedykowałem Paristwu wiersz:

W moim sercu wielka radość wrze
i kruszy me katusze,
że gratisowo, jak we śnie
dotarłeś do mej duszy.
Ażeby Twoim słowem żył,
bym widział Twoje kwiaty
i słodczy z Twoich stron pił
do końca mego świata.
Na koniec życzę, żeby Bóg
nie szczędził sił i zdrowia
i żyłoby się bez żadnych trwóg,
w miłości w każdym słowie.

Zdzisław Burzyński-Bury
Dukstą 10 - 6, Wilno

Dzięki gratisowej prenumeracie dwutygodnika „Znad Wilni” dokładniej zapoznałam się z tym piśmem. Przyjemnie jest stwierdzić, że treść i forma (druk) są precyzyjnie opracowane. Dlatego też czyta się lekko i przyjemnie.

Lili Janina Paszkowska
Wilno, Litwa

Pragnę serdecznie podziękować za miły prezent, jakim jest prenumerata „Znad Wilni”. Czytam je „od i do”. Polubiłam czasopismo, które jest dla mnie Przyjacielem, a jeśli się kiedyś z kimś zaprzyjaźniłam, to na długo.

Od 13 lat jestem na emeryturze, a teraz nam, emerytom, wcale się nie przelewa, tym większa jest mi wdzięczność.

Wiktoria Adamowicz
Naujininku 13-4, 2030 Wilno

Przeważnie siedzę w domu, więc czytam pismo bardzo uważnie i wszystkie rubryki, kończąc na literaturze wspomnieniowej, która mi odpowiada najbardziej. Jakże to szczęście, że się żyje wśród Polaków, ludzi tak życzliwych i wrażliwych sercem. Warałam słowa uznania dla szlachetnej akcji „dary z serca płynące”. Niech Bóg nie szczędzi swych łask dla Was wszystkich.

Władysława Wiercińska
Fabijoniškių 79-38, 2029 Wilno

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

• 12 maja odbyła się pierwsza sesja rady samorządu rejonu wileńskiego. Przewodniczącym nowej rady został nauczyciel szkoły średniej w Kowalczukach Andrzej Silko. Na zastępcę wybrano mera miasta Niemenczyn Mieczysława Borusewicza. Naczelnikiem rejonu został Leonidas Burokas.

• 13 maja w około 140 szkołach Litwy nie odbyły się lekcje. Nauczyciele ogłosili, drugi z kolei, strajk, przyczyną którego, jak uważają, jest brak należytej uwagi ze strony rządu i Ministerstwa Kultury i Oświaty. Dla przykładu: nauczyciele zarabiają średnio dwa razy mniej od kierowców trolejbusów, którzy, notabene, również strajkują o podniesienie wypłaty.

• I jeszcze coś ze szkół. Nauczyciela 14 szkoły w Szawlach (Šiauliai) poniosły nerwy. Ucznia - ofiarę ze wstrząsem mózgu hospitalizowano.

• 14 maja w Strasburgu Litwa została przyjęta do Rady Europy.

• Litwę odwiedzają nie tylko koronowane głowy, ale także ich krewni. 17 maja do Wilna przybył brat stryjeczny Elżbiety II, królowej Wielkiej Brytanii książę Kentu Edward wraz ze swą angielskich przemysłowców.

• 21 maja rozpoczął swą pracę dyplomatyczną na Litwie p. Andrzej Firewicz, attache wojskowy Ambasady RP w Wilnie.

• W dniach 4-12 czerwca w ramach Wystawy Książki Polskiej w Wilnie odbędzie się szereg imprez kulturalnych z udziałem zespołów artystycznych z Polski i Litwy. Natomiast od 10 do 13 czerwca przebiegać będą II Dni Kultury Polskiej i Litewskiej w Wilnie, też o bogatym i nasyconym programie. W ubiegłym roku takie Dni odbyły się w Gdańsku.

• 12 maja do portu kłajpedzkiego powróciła 8-osobowa załoga jachtu „Lietuva”, która po raz pierwszy w historii litewskiego żeglarstwa opłynęła dookoła świata.

• Sukces litewskiego boksu! Vitalijus Karpaciauskas został wicemistrzem świata amatorów w wadze do 67 kg na odbywających się w fińskim mieście Tampere zawodach.

• Wg danych Departamentu Statystyki, litewski eksport za kwiecień zwiększył się o 2,4 %. Zmieniła się też jego orientacja - z Zachodu na Wschód (ponad 37 %).

• Jak twierdzą rodzimi specjaliści warstwa ozonu nad Litwą stała się cieńsza w porównaniu z 1987 r. o 30 %. Nad Wilnem

zaobserwowano rekordowo cienką powłokę - 3,15 mm. Lekarze doradzają nosić okulary i panamy.

• Talon górą! W ciągu tygodnia cena dolara spadła o ponad 100 punktów. Banki bardzo niechętnie skupują „twarde” pieniądze. Np. Litewski Innowacyjny Bank płacił za 1 dolara tylko 395 talonów, inne prywatne - nawet 360.

• „Zwierzyńiec” na litewskich talonach uzupełniły wilki. Nowe doskonałe banknoty o nominale 500 lt. stopniowo zamieniają dotychczasowych „misiów”, które szczególnie cieszyły się powodzeniem wśród fałszerzy.

• Firma „Filip Morris”, która wykupiła Kłajpedzką Fabrykę Tytoniu, a z kowieńską „Kova” podpisała trzyletnią umowę, robotnikom tej ostatniej po upływie kontraktu wypłaci kompensatę w wysokości wypłaty za dwa lata naprzód. To się nazywa troska o bezrobotnych!

• Z ogłoszeń matrymonialnych. *Jeżeli potrzebujesz błękitnych oczu i czerni włosów, napisz do młodzieńca o prawie dwumetrowym wzroście. W liście chciałbym znaleźć Twoje zdjęcie i 100 talonów, które poświęcę w Twojej intencji. Płatny amant na odległość.*

• Też z ogłoszeń. *Szybko wiercimy dziury w betonie. Grunt to specjalizacja...*

• 18 maja do Wilna przybył minister obrony Rosji Paweł Gracow. Celem wizyty było omówienie problemów wycofywanego wojska rosyjskiego, opieka społeczna byłych wojskowych-emerytów, wspólne wykorzystanie wojskowej techniki pozostawionej na terenie Litwy, sprzedaż techniki wojskowej stronie litewskiej, pomoc litewskich fachowców w budowie mieszkań dla wojskowych w Rosji.

• 18 maja po raz pierwszy w historii litewskiej medycyny dokonano lotniczego eksportu nerki za granicę, do szwedzkiego miasta Malmö. Zrobiono to bez uszczerbku dla chorych w kraju, ponieważ tylko jednemu pacjentowi uniwersyteckiego szpitala na Antokolu pasowała grupa krwi i tkanki. Preceder ten szeroko w świecie stosowany, stąd wileński szpital może oczekiwać na pomoc w przyszłości.

• Polscy celnicy zatrzymali byłą deputowaną do RN RL Walentinę Subocz, która posługując się paszportem dyplomatycznym chciała przewieźć 60 litrów spirytusu.

APEL

Budowa szkoły polskiej w wileńskiej dzielnicy Justyniżki nadal boryka się z poważnymi problemami. Obecnie brakuje tynkarzy. Stąd też serdecznie apelujemy do mieszkańców Wilna - rodziców, wszystkich tych, którym sprawa powstania tej szkoły nie jest obojętna i którzy fachowo potrafią wykonać prace tynkarskie. Zależy nam na zorganizowaniu brygady, która by mogła na zasadach dobroczynności pomóc w zrealizowaniu niektórych prac wykończeniowych pod fachowym okiem mistrza tynkarza.

Wszystkich chętnych do współpracy zapraszamy we czwartek 27 maja o godz. 18 na zebranie, które się odbędzie przy budowanej szkole, pod adresem:

róg ulic Justiniškių - Rygos.

Adam Błaszkievicz
dyrektor szkoły

FUNDACJA WSPIERANIA BUDOWY SZKOŁY POLSKIEJ W WILNIE

*Pomóżmy dzieciom polskim
Wilna!*

Konto Fundacji:
Lenkų mokyklos Vilniuje statybos remimo fundacija
e/s 1700221 KB "Vilniaus Bankas", kodas 260101777
Konto walutowe: Nr 57080148

Tymczasowa siedziba Fundacji:
ul. Paupio 26, tel. 60 01 84

Nie zwlekaj ani chwili, zaprenumeruj "Znad Wilni"

Czytelnicy na Litwie mogą zaprenumerować nasze pismo do 10 czerwca br. w urzędach pocztowych. Cena na III kwartał - 180 lt. Indeks 67248. Czytelników z byłych republik Związku Sowieckiego w tej sprawie prosimy o kontakt z redakcją.

Prenumeratę w Polsce załatwia się poprzez wpłatę należności na konto:

Bank PKO SA.VI Oddział w Warszawie;
konto złotówkowe : Nr 501161-42112989-2510-1110;
konto dolarowe : Nr 501161-42112989-2510-7870.

Cena prenumeraty rocznej wynosi 200 tys. zł, półrocznej - 100 tys. zł. Prosimy w dopisku wskazać, że na prenumeratę oraz zawiadomić o tym redakcję.

Prenumeratę na Zachodzie załatwić można również poprzez czeki personalne oraz money-ordery, które należy przysłać pod adresem:

c/o Neal Ascherson, account Nr 70127116,
Barclay's Bank, 146 City Road,
London E.C.1, Great Britain,
zawiadamiając jednocześnie o tym redakcję „Znad Wilni”:

2001 Vilnius, Išganytojo 2/4, Lithuania

Cena roczna prenumeraty wynosi 44 USD lub £ 28. Pismo można zaabonować na dowolny okres. Przypominamy, że Czytelnicy na Zachodzie prenumerując nasz dwutygodnik przyczyniają się do zmniejszenia kosztów dostarczania go dla Czytelników na Wschodzie. Również na wymienione konta można wpłacać gotówkę na Fundusz im. Prezydenta E.Raczyńskiego z poinformowaniem o tym redakcję.

Byłoby niedobrze właśnie dla Polaków na Litwie, gdyby ambasador RP stał się instrumentem rozmaitych ugrupowań społeczno-politycznych...

- Panie Senatorze, jaki jest stosunek państwa polskiego do mniejszości narodowych?

- Państwo dostrzega, że jego obywatelami są nie tylko Polacy, ale również przedstawiciele innych narodowości. Wynikają z tego zarówno obowiązki państwa wobec mniejszości narodowych, jak i obowiązki tych mniejszości wobec państwa. Państwo musi zapewnić możliwości rozwoju ich kultury, nauki, w szczególności języka i historii, ale członkowie mniejszości muszą zastosować się do prawa państwa. Jeżeli Polska domaga się, by mniejszości polskie w krajach byłego ZSRR miały pełne prawa do podtrzymywania własnej tożsamości, to te same warunki musi dać u siebie swoim mniejszościom narodowym.

- Czy w obecnym ustawodawstwie polskim istnieją regulacje dotyczące mniejszości narodowych?

- Obecnie obowiązująca konstytucja zapewnia mniejszościom prawa rozwoju ich kultury i języka, jak również wszystkie prawa obywatelskie. W opracowanej nowej konstytucji artykuły dotyczące mniejszości ulegną znacznemu rozwinięciu. Należy podkreślić, że Polska ratyfikowała i podpisała szereg międzynarodowych dokumentów dotyczących ochrony mniejszości narodowych i przestrzegania ich bardzo skrupulatnie. Dowodem tego może służyć sytuacja mniejszości niemieckiej, która ma nie tylko szkoły, ale pełny i łatwy kontakt z ojczyzną, ma swoje organizacje, swoje gminy, w Sejmie swoich posłów, a w Senacie Senatora. Istnieje zabezpieczenie pomników kultury niemieckiej, na potrzeby mniejszości niemieckiej państwo polskie przeznacza pewne środki finansowe, chociaż oczywiście, większą część kapitału napływa z Niemiec.

- Czy w Sejmie RP istnieje stała komisja do spraw mniejszości narodowych?

- W Sejmie mamy komisję mniejszości narodowych i etnicznych. W zakres jej działania wchodzi sprawy związane z utrzymaniem dziedzictwa kulturowego mniejszości narodowych, etnicznych i językowych oraz ochrona ich praw. Również w Senacie mamy komisję zajmującą się sprawami mniejszości - są to komisje polityki społecznej, kultury i środków masowego przekazu, oraz samorządowa. Uważam, że obecność w Sejmie mniejszości jest niezbędna, gdyż dzięki temu można konsultować z nimi kwestie ich dotyczące i że mogą one przez swoich demokratycznie wybranych przedstawicieli podnosić swe racje na forum parlamentarnym. Nie wyobrażam sobie tworzenia ustaw dotyczących mniejszości bez posłów czy senatorów reprezentujących te mniejszości. Posłowie ci, co chciałbym szczególnie podkreślić, bardzo energicznie pracują również nad ustawami, które nie mają bezpośredniego związku z mniejszościami, ale dotyczą wszystkich obywateli zarówno Polaków jak i nie-Polaków. Niepokoi mnie fakt, że Polacy - posłowie do Sejmu litewskiego zbyt mało są zaangażowani w wiele innych ważnych problemów ustawodawczych, które nie mają bezpośredniego związku z elektoratem polskim. Nie wiem czym to jest wywołane - brakiem chęci ze strony samych posłów, skutkiem zamierzonego odsunięcia ich od pracy nad tymi zagadnieniami, czy też po prostu brakiem kompetencji.

- Czy w społeczeństwie polskim istnieje napięcie na tle narodowościowym?

- Pewne napięcie odczuwa się na Opolszczyźnie. Zawsze są ludzie niezadowoleni, którzy posługując się demagogią jatrzą, podkreślając krzywdy, często rzekome. Nie chcą natomiast widzieć swoich praw stosunkowo niedawno przecież nabytych, nie chcą dostrzec, że otwarcie mogą manifestować swoją przynależność narodową, kulturową i cywilizacyjną. Należy jednak podkreślić, że są to sprawy wyolbrzymiane. Nie stanowią one takiego problemu jak przed wojną. Obecnie mniej-

Z Konstantym Tukallą, senatorem RP, członkiem senackiej komisji do spraw emigracji i Polaków za granicą, rozmawia Stanisław Widtmann

szości w Polsce to nieco ponad 2% ludności kraju. Dlatego jedynie śmieszyć mogą oświadczenia, że Polska pragnie zdobyć terytorialnych na Wschodzie. Mamy pod dostatkiem kłopotów w kraju, żeby jeszcze chcieć wziąć pod swoją administrację te zapomniane przez Boga i ludzi ziemie, w dodatku w ogromnej większości zamieszkane nie przez Polaków.

- Jak Pan, Panie Senatorze, ocenia sytuację Polaków na Litwie?

- Sytuacja Polaków na Litwie, jak również Białorusi i Ukrainie jest szczególna. Polacy są tu we własnej ojczyźnie, albo wem zamieszkują tu od wielu setek lat. To nie Polonia, nie emigracja. Są to ludzie, którym siłą odebrano polskie obywatelstwo. Jednakże mają oni takie same prawo do poczucia przynależności do tej własnej ziemi, jak każdy Litwin, lub członek innej mniejszości, która mieszka tu od wieków. Sądzę, że wszystkie zakazy i nakazy biurokratyczne skierowane do mniejszości ze strony państwa tylko umacniają poczucie niechęci do tego państwa. Kiedy Litwa ogłosiła niepodległość nastroje w Polsce były bardzo prolitewskie, życzyliśmy Litwie umocnienia suwerenności. Polacy byli gotowi nieść wszelką pomoc materialną i polityczną. Od początku staliśmy na stanowisku, że rozdrażnianie starych ran i wzajemne wyrzuty nie niosą nic pozytywnego do stosunków między naszymi narodami. Z biegiem miesięcy jednak uczucie przyjaźni w stosunku do Litwy gwałtownie się oziębiło. Zaczęła się destrukcyjna dyskusja w różnych środowiskach elit politycznych. Jej efektem są dzisiejsze dość chłodne polsko-litewskie stosunki.

- W niektórych środowiskach na Litwie nie cichną głosy zarzucające Polsce chęć odzyskania Wilna i Wileńszczyzny?

- Jest to fałszywa propaganda niektórych polityków litewskich. Zawsze uważaliśmy i uważamy nadal, że Wilno było stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego, a obecnie jest stolicą suwerennej Litwy. Tworzenie barier na drodze do Wspólnej Europy nie służy dobru Litwy i Polski. Przez długi czas naszej wspólnej historii wspólnie rozwijała się kultura polsko-litewska. Nikt rozsądny w ocenie tego okresu, w Polsce, nie mówi, że na ziemiach Litwy mieliśmy do czynienia z rozwojem nauki, oświaty i kultury wyłącznie polskiej. Nikt rozsądny na Litwie nie mówi, że na tych ziemiach rozwijała się wyłącznie kultura litewska. Potrzebne są wspólne działające organizacje, być może nawet uniwersytet, który nie zaprzepaściłby tej właśnie polsko-litewskiej kultury, lecz nadal ją rozwijałby. Niechęć do szukania obszarów wspólnych działań i nieuzasadnione obawy, że Polacy w obrębie Wileńszczyzny i w Polsce chcieliby coś narzucać czy dominować w suwerennej Litwie są szkodliwymi hasłami prowadzącymi do podziałów, a nawet wrogości w społeczeństwie.

- W Europie Zachodniej istnieją przykłady pozytywnego rozwiązania kwestii mniejszości narodowych?

- Jest to wynik liberalizmu i rozwoju demokracji oraz łączącej się z tym otwartości społeczeństw. Związki i kontakty międzyludzkie formują się w sposób naturalny. W tym sensie każda granica jest tworem sztucznym...

- Co zatem, Pana zdaniem Senatorze, sprzyjałoby osiągnięciu podobnych wyników w układaniu stosunków z mniejszościami w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, Polsce, Litwie?

- Sądzę, że jednym z elementów może być tworzenie euroregionów, które obejmowałyby bliskie kulturowo, etnicznie i cywilizacyjnie obszary po obu stronach granicy. Dlaczego takim euroregionem

nie może być obszar Suwałk-Olity, czy Solecznik-Białegostoku? Tak jak tworzący się obecnie euroregion karpacki. Byłyby to związki nie biurokratyczne, bez administracji, ale w sposób naturalny zbliżające narody nie tylko w obrębie euroregionu, ale w skali państw... Największe zło w obopólnych stosunkach upatruję w nacjonalizmie, który nie jest także obcy w niektórych kręgach Polaków. Również wiedzę polityczną naszych narodów oceniam jako bardzo słabą i niestety kształtowanie tej wiedzy poprzez środki masowego przekazu, w mojej ocenie, jest niedość skuteczne. Przeciętny obywatel czytając różne gazety wpada w frustrację, ponieważ to samo zagadnienie jest przedstawiane w jednej gazecie bardzo pozytywnie, a w drugiej całkiem negatywnie. W rzeczywistości, aby wyrobić sobie zdanie chociażby w kwestii dotyczącej mniejszości, trzeba do tej mniejszości pojechać i bezpośrednio rozmawiać z obu stronami. Dlatego w czerwcu ub.r. niemal cała senacka komisja do spraw emigracji i Polaków za granicą przeprowadziła na Wileńszczyźnie rozmowy w różnych środowiskach, które pozwoliły na obiektywną ocenę sytuacji mniejszości polskiej na Wileńszczyźnie i Nowogródzynie.

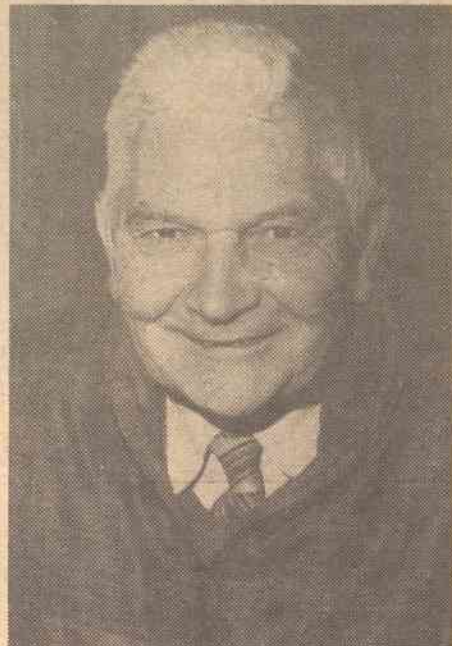
- Jakie są podstawowe wnioski z tej wizyty?

- Walka o prawa mniejszości polskiej na Litwie jest trudna, gdyż środowisko polskie jest podzielone. Dla mniejszości polskiej na Litwie problemem najtrudniejszym jest brak, czasami, chęci porozumienia się między sobą. Uważamy, że mogą być różne organizacje, ale powinny w takim stopniu dojść do porozumienia by wtedy, kiedy trzeba prowadzić rozmowy z rządem lub w Sejmie, wspólnie reprezentować wszystkich Polaków, tak jak to jest na Ukrainie. Brak jednolitego przedstawicielstwa strony polskiej jest rzeczą najbardziej szkodliwą. Musicie wybrać takie przedstawicielstwo z upoważnieniami wszystkich Polaków Litwy. Nie można dopuścić, by stara formuła polityczna - *divide et impera* miała zastosowanie dla Polaków na Wileńszczyźnie.

- Panie Senatorze, po wojnie mieszkańcom Litwy odebrano nie tylko prawo własności do ziemi, ale pozbawiono też osoby fizyczne i organizacje społeczne i polityczne posiadanych nieruchomości. Obecnie na Litwie rozpoczęła się reparytacja. Polacy Wileńszczyzny pragnęliby odzyskać niektóre budynki zbudowane na środku polskiego społeczeństwa jeszcze przed wojną. Są jednak oznaki, że państwo litewskie skłonne jest interpretować to jako roszczenia rewindykacyjne Polski wobec Litwy?

- Pod okupacją sowiecką ludzie zostali pozbawieni własności w wyniku bezprawia. Nie może więc dzisiaj być tak, że niektóre dobra zostają oddawane, jak na przykład, ziemia, a inne również odebrane przemocą nie. Stanowi to nieuczciwą manipulację prawem. Obiekty te nie były własnością państwa polskiego, Polska nie chce mieć tych budynków i łożyć pieniądze na ich utrzymanie. Ale państwo polskie chce, żeby mniejszość polska mogła być też współwłaścicielem majątku Litwy. Skoro idziemy w kierunku prywatyzacji i coraz więcej obiektów staje się własnością prywatną, to nie można pozbawiać praw mniejszości do tego, by tę prywatną własność nabywała. Polska nie ma żadnych roszczeń wobec obiektów będących prywatną własnością osób fizycznych, czy związków społecznych, albo politycznych.

- Kierownictwo ZPL-u krytycznie ocenia stanowisko ambasady polskiej na Litwie, uważając, że nie rozumie ona w sposób właściwy problemów polskiej mniejszości na Litwie.



Brak jednolitego przedstawicielstwa mniejszości polskiej na Litwie jest rzeczą najbardziej szkodliwą...

Fot. Elżbieta Orhon-Lerczak

- Nie mogę się zgodzić z takim zarzutem. Uważam, że ambasador Widacki doskonale rozumie sytuację mniejszości polskiej na Litwie i zajmuje bardzo obiektywne stanowisko. Jest on ambasadorem RP, a nie ambasadorem mniejszości polskiej na Litwie. Byłoby niedobrze właśnie dla Polaków na Litwie, gdyby ambasador RP stał się instrumentem rozmaitych ugrupowań społeczno-politycznych. Jego perspektywistyczne myślenie i pragmatyczna ocena sytuacji, moim zdaniem, może w sposób istotny przyczynić się do zburzenia tendencji niektórych polityków polskich na Litwie do izolacjonizmu i negacji wszystkiego.

- Po odzyskaniu niepodległości szczególnie nadzieje na Litwie wiązano z zachodnią pomocą, optowano za „skandynawską drogą Litwy do Europy”. Wydaje się jednak, że nadzieje te były przesadne?

- Pomyłką jest myślenie, że skoro odzyskaliśmy suwerenność, to kraje zachodnie, a szczególnie skandynawskie pomogą Litwie wyjść z recesji gospodarczej. Prawa wolnego rynku są bezzwzględne. Obecnie na całym świecie obserwujemy wyraźną recesję. Wystarczy powiedzieć, że tak bogaty kraj jak Stany Zjednoczone mają ogromny dług wewnętrzny, którego tylko roczna obsługa wynosi 260 mld USD. Dlatego zamówienia rządowe znacznie się zmniejszają i inwestycje ulegają ograniczeniu. Często się słyszy, że droga Litwy do Europy wiedzie nie przez Polskę. Nie wierzę, że byłaby inna droga. Najwygodniejsza droga dla Litwy prowadzi właśnie przez Polskę. Szczególnie teraz, kiedy Polska na Zachodzie jest postrzegana bardzo dobrze i coraz lepiej.

- Panie Senatorze, pańskie nazwisko zdradza pochodzenie kresowe. Jakże więc łączy Pana z Litwą, Białorusią?

- Urodziłem się w Wilnie. Mieszkaliśmy koło Starej Wilejki. Mieliliśmy tam duży majątek, który był w posiadaniu naszej rodziny od 1560 r. Mój pradziad, który był marszałkiem szlachty za powstania Styczniowego został zesłany na Sybir. Z wielką przyjemnością jadę do Wilna i w swoje rodzinne strony, gdzie odbudowano kościół ufundowany przez mego dziadka i babkę, gdzie udało mi się odrestaurować wszystkie XIX-wieczne groby Tukallów, gdzie wszyscy znajomi z lat dziecińczych przyjmują mnie bardzo serdecznie. Mimo że są Białorusinami, mówią ciągle dobrze po polsku i stanowią dość zwartą grupę społeczną. W Wilnie, nawet w czasie okupacji atmosfera była wspaniała, lecz teraz, poza pięknymi budynkami niewiele z dawnego Wilna pozostało.

- Dziękuję za rozmowę.



Jan Karłowicz

Lituanistyka polska jest stosunkowo młodą dyscypliną naukową, która dopiero w latach powojennych poważnie się rozwinęła w takich ośrodkach uniwersyteckich jak Poznań, Kraków i Warszawa. Dorobek jej jest obecnie poważnym wkładem w naukach humanistycznych Rzeczypospolitej.

Pierwszym lituanistą polskim był niewątpliwie Franciszek Ksawery Michał Bohusz, który będąc wizytatorem generalnym szkół litewskich, badał kwestie języka litewskiego i w 1808 roku w Warszawie wydał studium naukowe pt. „*O pochodzeniu języka i narodu litewskiego*”. W pracy tej sugerował, że język litewski równie stary i bogaty, jak inne i nadaje się do używania go w literaturze pięknej, proponował też, aby wprowadzić go do szkół i uniwersytetu.

Sugestie Bohusza o potrzebie wprowadzenia języka litewskiego do uniwersytetu podchwycił kilkanaście lat później Kazimierz Kontrym, adiunkt biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego, który w maju 1822 roku wystosował do władz uniwersyteckich „*Memoriał*” o potrzebie nauczania języka litewskiego. Kontrym pisał m.in. *Język tak potężnego niegdyś narodu koniecznie potrzebny do objaśnienia wielu szczegółów dawnej historii litewskiej, polskiej, pruskiej, rosyjskiej, tatarskiej. W Prusiech mianowicie w Akademii Królewskiej od kilku wieków jest katedra języka litewskiego i uczą się go z powinności wszyscy duchowni, sposobiący się na plebanów oraz ci ze świeckich, którzy gotują się na urzędników policyjnych i sędziów, mianowicie kryminalnych... Zaprowadzenia przy Uniwersytecie Wileńskim nauki języka litewskiego dawno powszechność życzy. Uskutecznić to wcale nie trudno, z małym kosztem.*

„*Memoriał*” ten nie zyskał poparcia władz carskich. Były to zresztą czasy niezbyt sprzyjające rozwojowi ani polskości, ani też kultury litewskiej, zwłaszcza po procesie filaretów i filomatów w Wilnie.

Skutki powstań 1830/31 i 1863 roku wstrzymały niewątpliwie rozwój lituanistyki na lat kilkadziesiąt. Dopiero w latach 70 nastąpiło odrodzenie badań nad problematyką języka litewskiego.

W Polsce zainteresowanie językiem litewskim bierze swój początek nie tylko ze względu na badania indoeuropejskie, lecz również ze względu na sąsiedztwo geograficzne i powiązanie historyczne obu państw. Ten drugi czynnik spowodował, że badania objęły nie tylko język litewski, lecz szeroki wachlarz dziedzin z zakresu kultury i historii. Z powodu różnych czynników niektóre dziedziny dość długo nie były wystarczająco reprezentowane, np. zagadnienia kulturalne, literackie i powiązania litewsko-polskie i polsko-litewskie w zakresie historii literatury. Natomiast badania nad historią Litwy zaczęły się w Polsce stosunkowo wcześniej i ciągle rozwijane były dość intensywnie.

W 1875 roku Jan Karłowicz (1836-1907) opublikował pracę pt. „*O języku litewskim*”, którą wysoko ocenił znany ówczesny językoznawca Jan Baudouin de Courtenay. Karłowicz pisał o związkach języka litewskiego z językami słowiańskimi i germańskimi oraz innymi językami indoeuropejskimi. Zbierał on folklor litewski i próbował tłumaczyć Kristijonasa Donelaitisa „*Metai*” („*Pory roku*”).

DOROBK I PERSPEKTYWY

Mieczysław Jackiewicz

W swych studiach stosował komparatystykę i wykorzystywał zdobycze ludoznawstwa europejskiego.

Na początku lat 70 ubiegłego wieku problemami lituanistyki zajął się inny polski uczony, Aleksander Brückner (1856-1939), który w języku niemieckim wydał poważne studium naukowe pt. „*Die slavischen Fremdwörter im Litauischen*”. Wskazał tu na wpływy słowiańskie w litewskich dialektach.

Duże zasługi na polu lituanistyki polskiej położył także wspomniany Jan Baudouin de Courtenay. Jako profesor Uniwersytetu Kazańskiego redagował i wydał alfabetem łacińskim, mimo zakazu druku książek litewskich tym alfabetem „*Lietuviškos dainos*”, napisał broszurę pt. „*Kwestia alfabetu litewskiego w państwie rosyjskim*” i dał rekomendację pozostawienia Kazimierasa Būgi na profesurze. Opublikował kilka artykułów o działalności naukowej językoznawców litewskich Antanasa i Jonasa Jušków, pomógł wydać ich prace, korespondował z Antanase Baranaskasem, Kazimierasem Jauniusiem, popularyzował folklor litewski.

W końcu XIX wieku badania nad językiem litewskim prowadził Wiktor Jan Porzeziński (1870-1929). Jego wykłady z dialektologii i gramatyki języków bałtyckich na Uniwersytecie Moskiewskim w latach 1893-1921 i na KUL-u w latach 1922-1929 wielce przyczyniły się do rozwoju nauki lituanistycznej w Polsce. Do najważniejszych prac Porzezińskiego należą: „*Zamietki po dialektologii litowskiego języka*” i „*K istorii spriaženija w bałtijskich językach*”. Zbadał formy i znaczenie strony zwrotnej w języku litewskim i łotewskim, starając się odtworzyć pierwotne postacie i funkcje znaczeniowe tej strony w innych językach bałtyckich.

W pewnym stopniu do rozwoju lituanistyki polskiej w XIX wieku przyczynił się ośrodek poznański. Tu bowiem, w Poznaniu, w 1890 roku ukazała się „*Gramatyka języka litewskiego. Głosownia*”. Autorem jej był Mikołaj Akielewicz (Mikalojus Akelaitis, 1829-1887), lingwista - samouk, który porwany awansem języka litewskiego w badaniach indoeuropejskich chciał sam przyczynić się do pewnych wyjaśnień językowych, szczególnie w zakresie etymologii.

W 1897 r. Zygmunt Celichowski wydał nakładem Biblioteki Kórnickiej Martinasa Mažvydasa przekład litewski „*Te Deum laudamus*” z 1549 roku. Wydanie poprzedzone było wstępem Z. Celichowskiego, w którym podano charakterystykę zabytku, krótkie wiadomości o autorze oraz inne rozważania o charakterze filologicznym. Wraz z pieśnią „*Te Deum...*” znajdują się dwie inne pieśni litewskie o zmartwychwstaniu Chrystusa. Zabytek ten, jak podaje Michał Hasiuk, wydobył Z. Celichowski z okładki *Postylli Seklucjana* wydanej w Królewcu w 1556 r. *Ważność odkrycia polega na tym, że jest to drugi z kolei zabytek języka litewskiego. Pierwszym, którego autorem jest również Martinas Mažvydas, to „Catechizmusa prasty szadei” („Proste słowa katechizmu”) wydany w 1547 roku w Królewcu.*

Na początku XX wieku lituanistykę polską zasilili swoimi pracami i studiami inny wybitny językoznawca o światowej sławie - Jan Michał Rozwadowski (1867-1935), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W 1912 r. wydał studium pt. „*O pierwotnym stosunku wzajemnym języków bałtyckich i słowiańskich*”. Wysunął on hipotezę o zerwaniu wspólnoty bałtosłowiańskiej po krótkim okresie bliskich związków i ponownym zbliżeniu dopiero przy końcu epoki prahistorycznej. Wydał w Krakowie gramatykę litewską z 1737 roku „*Universitas linguarum Litvaniae in principali Dukatus eiusdem dialecto grammaticis legibus circumscripita*”.

W 1911 roku w Uniwersytecie Jagiellońskim wprowadzono lektorat języka litewskiego. Jednym z wykładowców odtąd do 1922 roku był Juozapas Albinas Herbačiauskas (Józef Albin Herbaczewski, 1873-1944), znany litewski pisarz i publicysta. Od 1933 do 1939 roku po powrocie z Litwy znowu prowadził zajęcia tu z języka litewskiego.

Pierwsza wiadomość o języku litewskim w Polsce niepodległej powiązana jest z powstaniem Uniwersytetu Poznańskiego, chociaż, jak podaje Michał Hasiuk, jeszcze przed formalnym utworzeniem uniwersytetu dr Józef Łęgowski prowadził w Poznaniu wykłady pt. „*Wstęp do*

językoznawstwa” w cyklu wykładów naukowych i dwuletnich kursów naukowych oraz lektorat języka litewskiego. Na powstałą w 1919 roku Katedrę Językoznawstwa Indoeuropejskiego powołano prof. Mikołaja Rudnickiego, który na seminarium prowadził wykłady o języku litewskim i czytanie tekstów litewskich.

Również Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie już na początku lat 20 stworzył dobre warunki do badań lituanistycznych, szczególnie gdy w 1921 roku rozpoczął tutaj wykłady z językoznawstwa indoeuropejskiego prof. Jan Szczepan Otrębski. Wkrótce uczony skierował swe zainteresowania na język litewski, z początku wykorzystywany przez niego w studiach indoeuropejskich. Równolegle prof. Otrębski badał litewską gwarę twerecką podając jej obszerny opis pt. „*Wschodniolitewskie narzecze twereckie*”. Praca ta została bardzo sumiennie wykonana i do dziś dnia pozostaje jednym z najlepszych opisów gwarowych w dialektologii litewskiej.

Podstawowym dziełem prof. Otrębskiego jest trzytomowa „*Gramatyka języka litewskiego*” zaplanowana jako wydanie 5-tomowe. Dzieło to ukazało się po wojnie w latach 1956, 1958 i 1965 podczas pracy Jana Otrębskiego w Uniwersytecie Poznańskim, gdzie od 1947 do 1960 roku kierował Katedrą Filologii Bałtyckiej. W szkicu poświęconym pamięci Jana Otrębskiego prof. Jan Safarewicz pisze, że *trzy dziedziny lituanistyki reprezentowane są w pracach prof. Otrębskiego: dialektologia, onomastyka i system gramatyczny, zwłaszcza słowotwórstwo. W tych dziedzinach prof. Otrębski położył bodaj największe zasługi.*

Na USB rozpoczynał karierę naukową właśnie prof. Jan Safarewicz, który w latach 1930-1937 wykładał m.in. gramatykę litewską. Od 1937 roku pracuje na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie też wykłada język litewski. Ogłosił kilka prac o aspekcie w zabytkach języka litewskiego, o litewskich nazwach miejscowych na -iszki, o litewskich imionach, o problemach gramatycznych i wspólnocie bałto-słowiańskiej.

Tematykę badań lituanistycznych Jana Safarewicza Leszek Bednarczuk i Wojciech Smoczyński zgrupowali następująco: 1. *bałtycko-słowiańskie stosunki językowe i problem wspólnoty bałto-słowiańskiej*, 2. *przedhistoryczne związki językowe bałto-słowiańsko-itałskie*, 3. *struktura języka litewskiego*, 4. *wersyfikacja starolitewska*, 5. *onomastyka bałtycka i polszczyzna wileńska*.

Do rozwoju lituanistyki polskiej przyczynił się także wybitny uczony, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Jerzy Kuryłowicz (1895-1978), który m.in. ogłosił kilka prac, zajmował się akcentologią bałtycką, pochodzeniem dyftongu *ie*, deklinacją na *ę*, odmianą przymiotników złożonych, był zwolennikiem jedności bałto-słowiańskiej.

W okresie powojennym lituanistyka w Polsce otrzymała lepsze warunki rozwojowe, aczkolwiek w ciągu ponad 40 lat w uniwersytetach polskich nie było filologii litewskiej, jako kierunku dydaktycznego, chociaż istniały na wielu uniwersytetach filologie rosyjska, białoruska i ukraińska.

Po wojnie bodaj największe zasługi w badaniach językoznawstwa litewskiego położył Uniwersytet Poznański. Tutaj od 1947 roku kierował Katedrą Filologii Bałtyckiej prof. Jan Otrębski, który, jak wspomniano, najwięcej czasu poświęcił badaniu języka litewskiego. Po przejściu prof. Jana Otrębskiego na emeryturę w 1960 roku, Katedrę Filologii Bałtyckiej przejął prof. Czesław Kudzinowski, który również wiele wysiłku poświęcił badaniom lituanistycznym. Z ważniejszych jego prac wymienić należy: „*Biblia litewska Chylińskiego*”. Najpierw ukazał się jej tom drugi - „*Nowy Testament*” zawierający tekst odczytany z fotokopii. We wstępie tło historyczne zabytku omówił Stanisław Kot, przyczyny przerwania druku - J. Otrębski, zaś uwagi edytorskie opracował Cz. Kudzinowski. Zabytek wydali Cz. Kudzinowski i J. Otrębski w 1958 roku. *Język Biblii Chylińskiego oparty jest na dialekcie środkowo-litewskim. Szczególnie przydatnym - pisze M. Hasiuk - w badaniach nad historią języka litewskiego jest trzeci tom zabytku - Indeks - wydany w 1964 roku. Czesław Kudzinowski - podkreśla Hasiuk - jest pionierem takiego opracowania w lituanistyce, a wydań o podobnym charakterze jest mało w historii innych języków.*

Ponadto Kudzinowski wydał pracę pt. „*Zapóżyczenia słowiańskie w Biblii litewskiej Chylińskiego*” oraz przygo-

LITUANISTYKI W POLSCE

tował wspólnie z Danutą Pawlak tom 53 *Dzieł wszystkich Oskara Kolberga* pt. „*Litwa*” (1963).

Badania lituanistyczne kontynuuje nadal prof. Michał Hasiuk. Napisał on wartościową pracę pt. „*Deminutiva w dialektach litewskich*”, ogłosił kilka artykułów, m.in. po niemiecku „*Die Fernassimilation des k, g in den litauischen Dialekten*” oraz przygotował fonologiczny opis litewskiej gwary sejneńskiej.

Na UAM pracuje też prof. Tadeusz Zdancewicz, sławista, który zajmuje się badaniem kontaktów językowych polsko-litewskich i toponimiki Suwalszczyzny oraz północnej Białostocczyzny.

Gwary litewskie Suwalszczyzny zaczęła badać Tamara Buch. Ogłosiła ona kilka artykułów o nazwach miejscowych i dwie monografie o języku Kristijonasa Donelajtisa.

Należy też wspomnieć książkę Michała Kondratiuka, pracownika naukowego uniwersytetu w Białymstoku, w której autor omawia powiązania litewskie w toponimii regionu białostockiego.

W okresie powojennym na UJ prócz wspomnianych profesorów J. Safarewicza i J. Kuryłowicza, poważnie przyczynili się do rozwoju lituanistyki polskiej indoeuropeiści Leszek Bednarczuk i Wojciech Smoczyński.

Prof. Leszek Bednarczuk opublikował artykuły na temat stosunków etnolingwistycznych Europy północno-wschodniej, zapożyczeń ugrofińskich w językach bałtyckich i słowiańskich, starych zapożyczeń litewskich w języku polskim.

Wojciech Smoczyński opublikował opis puńskiej gwary litewskiej, zapożyczeń polskich w tej gwarze, jej teksty gwarowe. Obecnie zajmuje się etymologią wyrazów staropruskich.

Jak wynika z powyższego omówienia, dorobek językoznawstwa litewskiego jest w Polsce dość pokaźny i, jak się wydaje, perspektywy w tej dziedzinie nauki są dość dobre. W 1988 roku w Instytucie Językoznawstwa UAM powstał kierunek filologii bałtyckiej, który kształci filologów-lituanistów. Kierownikiem Zakładu Filologii Litewskiej jest prof. Michał Hasiuk. Jest nadzieja, że w niedługim czasie filologia litewska w Poznaniu przygotowuje co najmniej kilku młodych badaczy z zakresu języka i literatury litewskiej. W tymże 1988 roku staraniem profesor Elżbiety Smulkowej w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego powstała grupa językoznawcza, zajmująca się badaniem i studiami nad językiem litewskim. Z tej grupy wyłonił się Zakład Filologii Bałtyckiej, którym kieruje prof. Wojciech Smoczyński. Zakład ten przygotowuje wysoko kwalifikowanych filologów - lituanistów.

W okresie powojennym dokonano wiele w badaniach nad historią Litwy, opublikowano na ten temat pokaźną

ilość książek i artykułów. Do najwybitniejszych badaczy historii Litwy należy zaliczyć takich uczonych jak Juliusz Bardach, Piotr Łossowski (Warszawa), Henryk Łowmiański, Jerzy Ochmański, Marceli Kosman, Maria Barbara Topolska, Grzegorz Błaszczyk (Poznań) oraz Tadeusz Wasilewski, Henryk Wisner (Warszawa). Ponadto w ostatnich latach pojawia się coraz więcej historyków, samodzielnych pracowników naukowych zajmujących się problematyką litewską.

Nieco gorzej przedstawia się dorobek w dziedzinie badań nad kulturą i literaturą litewską, a także nad badaniami związków i powiązań literackich polsko-litewskich i litewsko-polskich. Wprawdzie już w XIX wieku niektórzy polscy uczeni i badacze zainteresowali się twórczością ludową Litwinów, zwłaszcza *dainami*. Można tu wymienić takich badaczy, jak Bagiński, L. i M. Gadanowie, Czerski, A.H. Kirkor, Eustachy i Konstanty Tyszkiewiczowie, A. Połujański, L. Godlewski, J. Jaroszewicz, Teodor Narbutt oraz Jan Karłowicz i Jan Bau-douin de Courtenay.

Na początku XX wieku, niestety, nie było w Polsce większego zainteresowania literaturą litewską, toteż z tego okresu nie pozostało żadnych poważniejszych opracowań dotyczących historii literatury litewskiej lub stosunków literackich. Dopiero w 1919 roku wydawnictwo „*Głosu Litwy*”, litewskie zresztą, wydało w Wilnie w języku polskim książkę Litwina Mykołasa Biržiški, „*Skrót dziejów piśmiennictwa litewskiego*”. Była to pierwsza syntetyczna praca o literaturze litewskiej po polsku.

Pierwszej próby szerszego ujęcia dziejów literackich Litwy dokonał w Polsce międzywojennej Wincenty Zajączkowski (Vincas Zajančkauskas, 1884-1956) w pracy „*Literatura litewska*”. Studium to ukazało się drukiem w „*Wielkiej literaturze powszechnej*” Trzaski, Everta i Michalskiego. Rejestrację faktów literackich szkic ten zamyka na latach 20 bież. wieku. W latach 20-30 wiele artykułów o literaturze litewskiej opublikował Michał Brensztejn (1874-1938), pracownik biblioteki USB w Wilnie. Wydał on książkę o litewskim pisarzu Dionizym Paszkiewicz (Dionizas Poška, ok. 1765-1893), a Władysław Abramowicz (Vladas Abramavičius, 1909-1965) ogłosił szkic o najmłodszej poezji litewskiej.

Po drugiej wojnie światowej kilka artykułów o literaturze litewskiej ukazało się w czasopismach polskich. Autorami byli prof. Stanisław Kolbuszewski oraz tłumacze Anna Lau-Gniadowska i Zygmunt Stoberski.

Pełniejszego opracowania dziejów literatury litewskiej dokonał w latach 70 wspomniany Zygmunt Stoberski w książce pt. „*Historia literatury litewskiej. Zarys*”. Jest to popularne i skrócone ujęcie historii literatury litewskiej. Zaletą tej pracy jest jej popularny wykład procesu literackiego, zaś wadą - brak w książce omówień twór-



Aleksander Brückner

czości pisarzy emigracyjnych i ocena piśmiennictwa litewskiego z pozycji socrealizmu i schematyzmu, ponadto zbyt duża skrótość twórczości wielu pisarzy.

W dziedzinie związków literackich polsko-litewskich dokonano w Polsce, jak na razie, bardzo niewiele. Istnieje jedynie dość powierzchownie napisana książka, coś w rodzaju eseju, Z. Stoberskiego „*Między dawnymi i młodszymi laty. Polsko-litewskie związki literackie*”. Autor niniejszego w ostatnim okresie opublikował również kilka artykułów na ten temat oraz w 1993 roku wydał książkę pt. „*Literatura polska na Litwie. XVI-XX w.*”.

Historia literatury litewskiej, jak również literackie związki wzajemne czekają na swoich badaczy. Te dziedziny badawcze w polskiej lituanistyce z różnych przyczyn są najbardziej zaniedbane. Jednakże, jak się wydaje, nadchodzą czasy pomyślniejsze, zwłaszcza dla badań dawnej i współczesnej, szeroko pojętej kultury litewskiej.

W tym kontekście wypływa problem perspektyw rozwojowych lituanistyki w Polsce. Wzmocnione obecnie kadrowo i naukowo takie ośrodki jak Poznań, Warszawa i Kraków zdolne są do bardziej intensywnych badań naukowych, do kształcenia młodych naukowców - lituanistów oraz upowszechnienia swojego dorobku. Jest to możliwe tym bardziej, że stosunki III Rzeczypospolitej z Republiką Litewską zacieśniają się, a związki naukowców polskich i litewskich w tym zakresie są bardziej trwalsze. W kontaktach uczonych polskich z lituanistyką na Litwie oraz z uczonymi litewskimi z powodzeniem mogą być pomocni naukowcy - Polacy zrzeszeni w Związku Naukowców Polaków Litwy.

SPOTKANI POZA KRAJEM

Nastąpił czerwiec. Dla Litwinów szczególnie bolesny datą dnia 14 tego miesiąca. Dziś obchodzony jako Dzień Żałoby i Nadziei. Deportowano wtedy nie tylko Litwinów, tragedia wywózek dotknęła też Polaków, Żydów i in. obywateli tych ziem. Poniżej zamieszczamy fragment wspomnień Zbigniewa S. Siemaszki, również deportowanego, poprzez naukę w Gimnazjum OO. Jezuitów związanego z Wilnem, o peregrynacjach „jezuiciaków” po owym czerwcu 1941. Z.S. Siemaszko jest autorem licznych książek historycznych o najnowszych dziejach Polaków. Mieszka w Londynie.

Początek sowiecka działała względnie sprawnie. Dzięki temu będąc w Siemijarsku nad Irtysem w północno-wschodnim Kazachstanie prowadziłem na przełomie lat 1940/41 dość ożywioną korespondencję z moimi kolegami klasowymi Zbyszkim Orłowskim i Witkiem Stankiewiczem. (Pierwszy z nich jest obecnie profesorem medycyny w Łodzi, a drugi, inż. chemii zmarł już szereg lat temu w Gdańsku). W ostatnim otrzymanym liście chyba Witek opisywał wywózki z Wilna, które zaczęły się 14 czerwca 1941 r. W niedzielę 22 czerwca Niemcy zaatakowali Sowiety i wszelki kontakt korespondencyjny z Wilnem został odcięty.

W okolicy Bożego Narodzenia 1941 r. trafił do Siemijarska egzemplarz „*Orla Białego*”, który był organem dowództwa Armii Polskiej organizowanej przez gen. Andersa. W numerze tym był felieton Pawła de Laval. Napisałem do niego z miejsca, ale już nie zdążyłem dostać odpowiedzi, bo wyjechałem do wojska na południu (10 Dyw. Piech. w Ługowoj).

Warto przypomnieć, że de Laval zdał maturę w naszym gimnazjum w 1930 r. Potem ukończył studia historyczne na USB, jak również podchorążówkę kawalerii w Grudziądzu i w jesieni 1937 r. zaczął uczyć w naszym gimnazjum. W następnym roku szkolnym 1938/39, od Bożego Narodzenia został kmdantem Hufca szkolnego, po nagłym odejściu Żarnowskiego.

Paweł de Laval był wówczas podporucznikiem rezerwy kawalerii. W 39 r. został on zmobilizowany i przydzielony do Ośrodka Zapasowego Wileńskiej Brygady Kawalerii. Potem był internowany na Litwie, przeszedł przez tzw. drugi Kozielski i znalazł się w Griazowcu. Będąc w niewoli brał czynny udział w życiu religijnym. Z Griazowca został przeniesiony do Buzutuku, gdzie mieścił się sztab gen. Andersa. Był zastępcą szefa Referatu Historycznego, na którego czele stał dr Walerian Charkiewicz, przedwojenny współpracownik wileńskiego „*Słowa*”.

Spotkałem de Lavalę dopiero w październiku 1942 r. w Iraku, w miejscowości Quizil Ribat, na wschód od Bagdadu, gdzie znajdował się sztab gen. Andersa, a opodal, na pustyni stacjonował Batalion Łączności II Korpusu, w którym służyłem. De Laval był wówczas bardzo oficerski i bardzo kawalerski. Wystawił mi poświadczenie, że w 39 r. skończyłem tzw. małą maturę, co przydało mi się zarówno o ile chodzi o uzyskanie tytułu podchorążego, jak i dostanie się do liceum po wojnie.

Wówczas też przypomniał mi, że między jego rodziną i rodziną mojej Mamy istniały bliskie powiązania, bo obie one mieszkaly blisko siebie koło Kublic na południe od Połocka, de Lavalowie w Sielichorach, a Huszczowie w Skamienowszczyźnie. Z tej rodziny mojej Mamy Alfred Huszcza zdał maturę w naszym gimnazjum w 1939 r. (występuje w spisach uczniów jako Huszczo), potem był lekarzem okulistą we Wrocławiu i tam zmarł na początku 1993 r., a Wojciech Olechno-Huszcza w ostatnim roku szkolnym 1938/39 był w VI oddziale szkoły powszechnej. Opowiadał mi również de Laval, jak w 1920 r. w czasie ucieczki przed bolszewikami, aż pod Warszawę jechał na jednym z wozów moich Rodziców. A mnie się wówczas przypominały opowiadania mego wuja dra Michała Huszczy, że kilka pokoleń wstecz de Lavalowie nazywali się Delawajto. Ale dziad Pawła, historyk amator, wygrzebał jakieś dokumenty, z których wynikało, iż są oni francuskiego pochodzenia i że przedtem nazywali się Delalicz de Laval. Toteż formalnie załatwił zmianę nazwiska.

W listopadzie 1942 r. wysłano mnie z Iraku do W. Brytanii, ale przez cały czas wojny utrzymaliśmy z Pawłem kontakt korespondencyjny. Tak go nazywałem po imieniu, bo w czasie tej korespondencji proponowałem mi przejście „na Ty”. Z korespondencji tej wiedziałem, że wraz z 2 Korpusem był we Włoszech, że pod koniec wojny zachorował tam na gruźlicę i że wysłano go na leczenie do wojskowego szpitala w Egipcie. Kiedy po wojnie władze brytyjskie ściągnęły wszystkie polskie oddziały i służby na tę wyspę, przybył tu również Paweł w ramach szpitala ulokowanego w miejscowości Iscoyd Park. Był już poważnie podleczone, odwiedzałem go tam i on również przyjeżdżał do Londynu w lipcu 1948 r. Dziwiłem się, że ani razu nie awansował i był w dalszym ciągu podporucznikiem. Byłem też nieco zaskoczony tym, że był on zdecydowany jechać do kraju. Był on już wówczas w kontakcie z Mamą, która z Wilna została ewakuowana do Rzepina. Z jego wypowiedzi wynikało, że miał za złe Brytyjczykom, że nas „zdradzili”, a poza tym ktoś go przekonał, że społeczeństwo angielskie traktuje ex-gruzlików bez mała jak trędowatych, co zresztą nie odpowiada prawdzie. Miał on w Iscoyd Park jakiegoś przyjaciela, który rzekomo znał Anglię, mówił po angielsku i to on właśnie głosił takie hipotezy. Poza tym odnoszę wrażenie, że Paweł chciał spotkać swoją przedwojenną „flamę” Halinę, z którą wkrótce po przyjeździe do kraju ożenił się. Zamieszkali oni w Wesolej pod Warszawą. Mieli dwie córki. Paweł pracował większość czasu w PAN, poza tym pisywał recenzje książek do „*Baltica*” (czy też „*Balticum*”), jak również do krakowskiego „*Studium Historycznego*”.

Dopiero po październiku na 1953 r. nawiązaliśmy kontakt korespondencyjny. Odwiedzałem go w Wesolej; w 1975 r. i potem miałem zamiar znowu odwiedzić latem 1983 r., ale niestety w maju tegoż roku Paweł zmarł. W Wilnie, w Iraku, w Anglii, w Wesolej był on zawsze tym samym bardzo przyjemnym „Pawełkiem”, jak go najbliżsi nazywali.

Zbigniew S. Siemaszko
Londyn, Wielka Brytania

GENEALOGIE

(70 rocznica wystawy Nowa Sztuka - Wilno' 1923)

Jaromir Jedliński, dyrektor Muzeum Sztuki w Łodzi

„Wystawa Nowej Sztuki” w Wilnie w 1923 roku była momentem właściwego wkroczenia konstrukttywizmu na polską scenę artystyczną. Wystawę tę zainicjowali najbardziej otwarci i nastawieni na współpracę przedstawiciele nowej sztuki Litwy i Polski - Witold Kajruksztis (Vytautas Kairiūkštis) oraz Władysław Strzemiński, którzy wynieśli swe doświadczenia z idei ponadnarodowej wymiany i współpracy pomiędzy artystami i środowiskami kulturowymi.

Momentem skonkludowania i utrwalenia konstrukttywizmu okazała się być pierwsza połowa lat 30 - założenie przez artystów grupy „a.r.”, we współpracy z przedstawicielami międzynarodowej awangardy (ze Wschodu i Zachodu Europy, tym razem), podwalin Muzeum Sztuki w Łodzi. Stanowiło ono jedno z pierwszych muzeów awangardy w Europie, będąc zarazem narzędziem programu artystycznego konstrukttywizmu, jego konsekwencją, jak i instytucją pamięci o genealogii. W każdym z tych sensów jako naczelną jawiło się założenie ciągłości.

„Wystawa Nowej Sztuki” zainaugurowana została 20 maja 1923 roku w kinoteatrze „Corso”. Już samo miejsce ekspozycji stanowiło wyraz znaczącej opcji kulturowej pionierów nowej sztuki biorących udział w „Wystawie”, obrazując ogólniejsze nastawienie awangardy wobec dynamizmu nowej kultury oraz aktualnych zjawisk i procesów społecznych. Jedną z uczestniczek „Wystawy”, Teresa Żarnower pisała w swym zamieszczonym w „Katalogu Wystawy Nowej Sztuki” tekście: *Najwszechstronniejsze pole do wyrażania się znajduje artysta w widowiskach kinoteatralnych, gdzie łączy elementy poszczególnych odmian sztuki (malarstwo, rzeźba, architektura, poezja, muzyka, taniec) poparte doskonałością środków technicznych (wyzyskanie energii elektrycznej). Środki, jakie wprowadza Nowa Sztuka, usuwają przypadkowość, dając monumentalność, która jest uwarunkowana przez konstrukcję...*

Znajdujemy w tej wypowiedzi jedną z zasadniczych aspiracji awangardy konstrukttywistycznej, to jest dążenie do całościowej integracji środków, przesłania i celów sztuki, wzmocnionych ponadto w przypadku ówczesnej twórczości, a także dalszego jej rozwoju, Teresy Żarnower (a odnosi się to również do innego uczestnika wystawy wileńskiej - Mieczysława Szczuki) o postulat utylitaryzmu działalności artysty.

Władysław Strzemiński, lider awangardy konstrukttywistycznej w Polsce oraz twórca idei utworzenia muzeum awangardy (którą zrealizował najsilniej przyczyniając się do powstania Muzeum Sztuki w Łodzi), przeprowadzał w swych wypowiedziach wyraźne rozróżnienie między wystawą a muzeum. Pisał on w 1936 roku w artykule pod tytułem „Muzeum”: *Różnica pomiędzy muzeum a wystawą polega na możliwie najdokładniejszym wyeliminowaniu elementu przypadkowości. Można by powiedzieć, w pewnym uproszczeniu, że w przeciwieństwie do wystawy (pomiędzy „wystawą Nowej Sztuki” w Wilnie a udośkonaleniem publiczności „Międzynarodowej Kolekcji Sztuki Nowoczesnej”, stanowiącej fundament ideowy i zręby kolekcji Muzeum Sztuki w Łodzi, co nastąpiło w 1931 roku, aczkolwiek „Międzynarodowa Kolekcja” rozwijała się do roku 1938), zamknął się cykl formułowania programu i wypełniania go, jeśli idzie o uobecnianie zjawisk nowej sztuki w miejscach jej publicznego odbioru. Cykl ten rozpoczął się od jednego miejsca - kinoteatru „Corso” w Wilnie, a zwieńczenie go wyznaczyło inne miejsce - piętro byłego Ratusza w Łodzi, gdzie eksponowano pierwotnie „Międzynarodową Kolekcję Sztuki Nowoczesnej”. Stworzenie Muzeum stanowiło wynik przekonania Władysława Strzemińskiego, iż największe znaczenie w kształtowaniu świadomości wizualnej i kultury plastycznej spełniają muzea. Obecnie to samo Muzeum, po 62 latach swego istnienia, podejmuje się próby nakreślenia owego sięgającego własnej genealogii faktu artystycznego i społecznego w 70 rocznicę „Wystawy Nowej Sztuki” w Wilnie.*

Jeden z inicjatorów wystawy wileńskiej i jej uczestnik, litewski malarz Witold Kajruksztis, napisał w swej deklaracji twórczej zamieszczonej w „Katalogu Wystawy Nowej Sztuki”: *Podstawą - sine qua non - sztuki jest konstrukcja.*

Drugi z inicjatorów „Wystawy” w kinie „Corso” oraz jej uczestnik, Władysław Strzemiński w swej recenzji z tego pionierskiego wydarzenia zamieszczonej w czasopiśmie „Zwrotnica” z 1923 roku, stwierdzał: *Ogólna wytyczna wystawy: stworzenie nowej doskonałości, nowego klasycyzmu przez owdzięki dorobkiem formy, przez wszystkie istotnie plastyczne i nowe kierunki uzyskanym (Cezanne, kubizm, futurizm, puryzm, suprematyzm). Jedynie na podstawie wszystkich zdobytych formalnych sztuki obecnej da się prowadzić i*

stworzyć doskonałą sztukę nowoczesną. (...) indywidualizm uzasadniony jest jedynie, gdy w stanie jest do zdobytego przyłączyć doskonałość wyższą.

Konstrukcja wewnętrzna i organizacja dzieła sztuki, jak i konstruowanie historycznej i progresywnej wizji rozwoju sztuki (założenie z istoty swej modernistycznej) przyświecało praktyce i teorii przywołanych tu artystów. Równocześnie, co silnie należy zaakcentować, utopijna wizja i wiara w moc sprawczą sztuki opartej na racjonalnej idei konstrukcji, najmocniej zarysowała się w środowiskach twórczych Europy Środkowej i Wschodniej, poddanych przecież tak przemożnemu elementowi destrukcji totalnej w swej historii.

W wystawie wileńskiej brało udział siedmiu artystów. Witold Kajruksztis zaprezentował 20 prac, według „Katalogu” między innymi suprematycznych i konstrukcyjnych, a w swej wypowiedzi zamieszczonej w „Katalogu”, pisał on: *Suprematyzm wysunął zasadę organiczności form tworu sztuki wynikających z istoty jej (...). Malarstwo bez konstrukcji nie jest sztuką a ilustracją.*

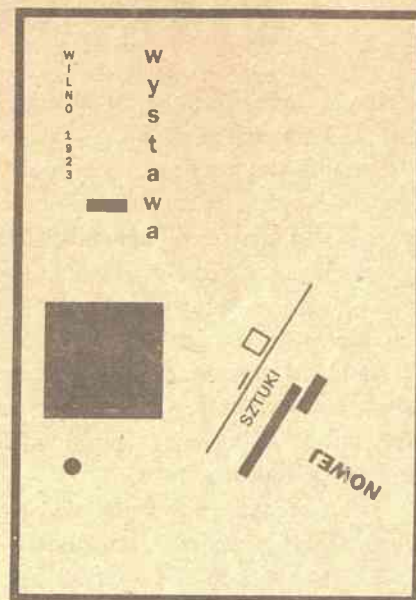
Karol Kryński z Warszawy zaprezentował dwie konstrukcje - przestrzenną i dwuwymiarową, a w swej wypowiedzi stwierdzał: *Nie bezprzedmiotowa walka ze starą sztuką lecz konsekwentne dążenie do owdzięki już utraczonych przez nią stanowisk: architektura nowoczesnych miast, wnętrza mieszkalne, kinematograf, teatr, kultura życia zbiorowego.*

Maria Puciatycka z Wilna, zaprezentowała - według „Katalogu” - pięć kompozycji, lecz jej twórczość i wypowiedzi teoretyczne pozostają nam nieznane.

Mieczysław Szczuka z Warszawy wystawiał pięć prac - teatralnych, typograficznych i projektów przestrzennych (Szczuka wraz z Teresą Żarnower wystawiał w tym samym 1923 roku swe prace w galerii Der Sturm w Berlinie, gdzie zaprezentował jeszcze bardziej różnorodny zespół swych realizacji i projektów), natomiast w „Katalogu” stwierdzał: *Użycie materiału wpływa na charakter rozwiązania, na przykład kojarzenie żelaza i szkła daje inną konstrukcję niż obraz płaski lub marmur. Dlatego też sztuka współczesna winna wzbogacać się niewyżywanymi środkami.*

Piąty uczestnik „Wystawy”, Henryk Stażewski z Warszawy przedstawił dwa obrazy.

Szósty z artystów, Władysław Strzemiński przebywający w owym czasie w



Wilnie, zaprezentował prace kubistyczne, po-kubistyczne, syntetyczne i suprematyczne, natomiast w wypowiedzi zamieszczonej w „Katalogu” stwierdzał: *Określam sztukę jako twórczość jedności formy organicznej przez organiczność swą równoległą z naturą. Odtwarzanie form świata ciągle istniejących jest odtwarzaniem; nie zaś twórczością, nie jest przeto sztuką.*

Ostatnią z uczestniczek w „Wystawie” osób, Teresa Żarnower z Warszawy przedstawiła konstrukcję barwną oraz szkic architektoniczny i szkic do konstrukcji przestrzennej, natomiast w swej wypowiedzi w „Katalogu”, stwierdzała: *Wrażenia odbierane od techniki zastępują nam - a może są poniekąd i bliższe od wrażeń odbieranych od natury. W maszynach zachwyca nas prostota i logika konstrukcji - równowaga swój znajdującą w prostocie i logice dzieła sztuki.*

Obecna ekspozycja - „70 rocznica Wystawy Nowej Sztuki, Wilno 1923” - prezentowana jest w Centrum Sztuki Współczesnej w Wilnie (maj 1993 roku). Prezentujemy na niej dzieła z historycznej „Wystawy”, a także ich rekonstrukcje i reprodukcje dzieł zaginionych oraz inne dokonania jej uczestników z lat 20.

Po pokazie w Wilnie wystawa nasza znajdzie swe miejsce w Muzeum Sztuki w Łodzi, wzbogacona o szerszą prezentację twórczości Witolda Kajruksztisa, w dużej części z kolekcji Litewskiego Muzeum Sztuki w Wilnie, a także ze zbiorów Muzeum Sztuki w Łodzi.

*

Wystawę przygotowaliśmy we współpracy z Ministerstwem Kultury i Oświaty Republiki Litewskiej oraz z pomocą Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie.

Jakie macie lithuanica w Lublinie? - zapytałam lubliniankę. Ta roześmiała się: „Cały Lublin!” - i szeroko zatoczyła ręką. Na dowód pokazała album, bez autora, pod tytułem „Lublin” (Wydawn. Lubelskie, 1979): *Rolę przełomową w życiu Lublina odegrały unie Polski z Wielkim Księstwem Litewskim zawarte w połowie XIV w. i w XV wieku w Krewie i Horodle. Wy-*

Lublin i lituanica

darzenia te zapoczątkowały trwający do połowy XVII w. »złoty okres« w dziejach Lublina. Miasto stało się w wielkim państwie Jagiellonów ważnym ośrodkiem życia politycznego, gospodarczego i usta-

wodawczo-prawnego. Tu zjeżdżała się szlachta na sejmy, zjazdy, tu odbyła się Unia Lubelska. Tak wyrósł Lublin, największe miasto na trasie łączącej obie stolice: Kraków i Wilno. Przewodnik po Lublinie wymienia główne jego zabytki: pałac Sobieskich z XVI w., w XVIII w. przebudowany przez Radziwiłłów; pomnik żołnierzy hetmana Sapiehy poległych w 1656 r. w bitwie ze Szwedami; kościół Matki Bożej Zwycięskiej i klasztor gotycki z 1412 r. przez Władysława Jagiełłę jako votum po zwycięstwie pod Grunwaldem; kościół i klasztor kapucynów z 1724-33, z fundacji Sanguszków; pomnik Tadeusza Kościuszki w ogrodzie botanicznym z dworkiem z XVII w. Kościuszków. Należał do stryja Tadeusza, przejęty obecnie przez UMCS.

Poszliśmy do Muzeum Historycznego Miasta Lublina mieszczącego się w Bramie Krakowskiej. Siedmiokondygnacyjna brama ma schody kręte jak w wieży. Wystawa mieści się na ścianach i w gablottach wokół tych schodów, nad którymi u szczytu wisi wielki, pęknięty dzwon. Treść wystawy zmienia się, można rzec, zgodnie z warstwami geologicznymi, ku górze, poczynając od wykopalisk z czasów przedhistorycznych. Na najwyższym piętrze

pod szklanym dachem to już czasy dzisiejsze. „Tu nie znajdziemy lituaniców” - zauważyłam. W bezpośrednim znaczeniu nie, ale przecież gdyby miasto nie rozrosło się dzięki kolejnym uniom z Litwą, a zwłaszcza dzięki Unii Lubelskiej, z grodu o znaczeniu głównie obronnym, to nie nabrałoby takiego rozmachu, który stawia je dziś na dziesiątym miejscu wśród miast w Polsce. Miasto o podobnym charakterze, a kiedyś nawet znacznie ważniejsze, Sandomierz niemal znikł do dziś od chwili, gdy zmieniły się warunki polityczne i przestał być ośrodkiem administracyjnym. Tracąc swoją pozycję polityczną stawał się najpierw spichlerzem, a dziś już tylko żywym muzeum atrakcyjnym dla turystów i historyków. Swej strategicznej roli Lublin nie tylko nie stracił, ale zwiększyła się ona razem ze wzrostem rangi grodu i regionu. Już na trzeciej kondygnacji znalazłam szkic obrazu Matejki „Unia Lubelska” oraz xerokopię łacińskiego i polskiego tekstu aktu Unii z 1569 roku. Wszystko, co nastąpiło później, to bezpośrednie lub dalsze konsekwencje tego zdarzenia. No, z wyjątkiem odkrycia pobliskich złóż węgla.

W książce pamiątkowej muzeum znalazłam wpisy w kilku językach, w tym całkiem egzotycznych. Ktoś wpisał się także po litewsku. Niestety, nie umiałam tego wpisu zrozumieć...

Elżbieta Iwańska



Lublin, fragment Starówki

Fot. Romuald Mieczkowski

Pan Tadeusz Żyżelewski z Warszawy przesłał nam swoje wspomnienia wileńskie w zbeletryzowanej postaci. Poświęca je swoim rówieśnikom znad Wilii.

Uznaliśmy je za ciekawe też dla naszego Czytelnika.

Drukujemy dziś pierwszy odcinek z wybranych przez redakcję niektórych fragmentów tych wspomnień.

KUŹNIA ŻYCIA (1)

Tadeusz Żyżelewski

Nie można odcinać człowieka od przeszłości, nie można wysłać go w świat bez korzeni... Choćby przeszłość była przykra, choćby była wstydliva, należy do nas, tak jak my do niej, i mamy prawo ją znać.

Gonzalo Torrente Ballester

Adam wracał z gimnazjum. Jechał rowerem przez zatłoczoną Starówkę i cieszył się, że odłożono rozpoczęcie roku szkolnego do połowy września.

Nareszcie wojna! Nie potrafiłby teraz pochylić się nad książką, kiedy na zachodniej granicy armia polska już biła Niemców i kierowała się na Berlin.

Tak! Nikt i nic nie oprze się naszej armii, naszemu lotnictwu, marynarce wojennej, polskim czołgom, kawalerii i piechocie!

Rower niósł Ożewicza ulicą Zamkową w dół ku katedrze. Trzepotał na wietrze białoczerwony proporczyk. Na Placu Katedralnym stało wojsko. Padła komenda. Pierwsze kroki żołnierskie wbiły go w dumę. Może ten właśnie karabin zakupiono z jego składek na FON. A cekaemy i zenitówki, samoloty i okręty? To było polskie wojsko. Jego wojsko!

Z megafonu zawieszzonego na drzewie rozbrzmiała piosenka.

Marszałek Śmigły-Rydz, nasz drogi, dzielny wódz,

Idź na bój, na bój, najeźdźców thuc.

Nikt nam nie zrobi nic, nikt nam nie weźmie nic,

Bo z nami Śmigły, Śmigły, Śmigły - Rydz!

Na czystym wrześnie niebie świeciło słońce. Był upał. Adam zdjął jezuicką rogatywkę i rozpiął mundurek.

- Stój! - nie wiadomo skąd się wziął policjant. - Rekwiruję ci rower! - zawołał i chwycił za ster.

- Ależ, proszę pana - przeciwstawiał się Ożewicz.

- Złaż prędzej! Czytałeś obwieszczenie?

Dokoła zaczęli zbierać się ludzie.

- Panie, daj pan spokój małcowi - ktoś zawołał. - Rowerkiem do Berlina daleko.

- Rozejść się! - policjant puścił kierownicę i odwrócił się.

Ożewicz wskoczył na siodełko, naciągnął pedały. O mało nie wpadł pod autobus. Koszula kleiła się do pleców, kiedy wjechał na most. Pokonał wzniesienie koło cerkwi. Był na Zwierzyńcu.

Do tej dzielnicy Wilna przenieśli się Ożewiczowie w roku trzydziestym drugim. Przedtem mieszkali w kamieniczce, która ciągnęła się wzdłuż ulicy Wolana i lewym skrzydłem wchodziła w zaułek Bernardyński. Naprzeciw był trójkątny plac, stał kościół św. Michała i gmach kuratorium. Ulicę Zamkową z Wolana łączył wąziutki zaułeczek Świętomichalski. Z dwu okien i balkonu na pierwszym piętrze widać było dwa inne kościoły Bernardyński i św. Anny. Za nimi był park i płynęła Wilenka. Uniwersytet Stefana Batorego, katedra, zamek Giedymina, domy, w których mieszkali i tworzyli Mickiewicz, Słowacki i Syromkoma, Ostra Brama, cmentarz Rossa i wiele innych zabytków mówiło o bogatej przeszłości rodzinnego miasta. Załował, że opuszcza ten zakątek, w którym się urodził i spędził dzieciństwo, ale na Zwierzyńcu była przecież plaża nad Wilią i masyw wzgórz zwany Karolinkami. Nowy dom Ożewiczów, niski, murowany, kryty blachą stał w tej dzielnicy przy ulicy Litewskiej. Posiadłość ogrodzona drewnianym płotem przylegała do sąsiednich posesji, na których stały domki lekarzy, wojskowych czy sędziów.

Wacław Ożewicz siedział w stołowym i pił kawę ze śmietanką. Był to mężczyzna w wieku lat około siedemdziesięciu. Siwa, bujna czupryna spadała mu na oczy, a z bladej pomarszczonej twarzy sterczał wydatny mięsisty nos. Wargi miał małe, wąskie, prawie niewidoczne. W przeciwieństwie do żony, która pochodziła ze starszylacheckiej rodziny Szklenickich, właścicieli dużego ongiś majątku pod Święcianami, Ożewicz był synem drobnomieszczanina z Nowogródka. Ukończywszy za zaboru tamtejsze „uczyliszczę”, opuścił rodzinne strony i przyjechał do Wilna, zostawiając swym siostrą Konstancję i Marii dom rodziców.

Autor jest wileńszczyźnianinem. Urodzony w roku 1921 spędził w Wilnie dzieciństwo i chodził tu do szkół. Po wybuchu wojny w roku 1939 kontynuował naukę z przerwami i maturę zdał podczas okupacji niemieckiej. W tym czasie zajmował się kolportażem prasy podziemnej oraz nasłuchem rozgłośni zagranicznych. Pod koniec wojny, aresztowany przez NKWD, wywieziony został w okolice Biełomorska, gdzie przebywał w obozie.

Po śmierci Stalina wrócił do Wilna. Tutaj uczył się w Instytucie Nauczycielskim w Nowej Wilejce i jednocześnie pracował jako korektor w „Czerwonym Sztandarze” oraz był spikerem audycji polskich nadawanych przez rozgłośnię wileńską.

W 1957 roku repatriował się do kraju. Tu pracował krótko w rozgłośni wrocławskiej, dłużej w rzeszowskiej i na końcu w warszawskiej jako spiker. Jednocześnie ogłaszał swe artykuły na antenie oraz w prasie krajowej.

Obecnie mieszka w Warszawie, ale często odwiedza swoje miasto rodzinne.

Powieść „Kuźnia życia”, pisana z przerwami, oparta jest na przeżyciach i przemysłach autora. Wszystkie jednak nazwiska, z wyjątkiem historycznych, są zmyślone, po-

Przy oknie stał stolik przykryty zielonym papierem. Na nim kałamarz, pióro i przycisk. Obok półka z książkami, dalej łóżko. Do tego dwa krzesła i dywanik na podłodze. Na jednej ze ścian wisiał duży portret Mickiewicza. Na innej obrazek, pamiątka pierwszej komunii. Okno wychodziło do ogrodu na płot i klombę z różami. Adam sam musiał sprzątać pokój, ścielić łóżko. Służąca myła tylko podłogę i zmieniała firanki.

O tej porze matki w domu nie było. Pracowała jako kasjerka w Zarządzie Miejskim. Pani Kamila Ożewiczowa była niską i szczupłą kobietą, młodszą od męża o lat piętnaście. Skończyła jak i on „uczyliszczę”. Oczytana i muzykalna należała do kobiet bardzo uczuciowych. Događzała synowi we wszystkim. Chodziła z nim do teatrów i kin, prowadziła na rozmaite wystawy malarskie, uczyła recytacji poezji naszych romantyków. Sienkiewicz i Prus byli jej najulubieńszymi pisarzami. Ojciec karmił żonę za to sentymentalne, jak mawiał, wychowanie. Chciał, żeby syn został w przyszłości inżynierem. Chłopiec natomiast nie cierpiał zadań matematycznych. Już kilka lat pisywał w tajemnicy wiersze. Dopiero zwycięstwo w konkursie literackim gazety „Słowo”, zdekonspirowało jego rzeczywiste jakoby zdolności i zamiary. Matka chodziła wniebowzięta, ojciec rozgniewany.

Odtąd marzycielstwo stało się jedną z cech jego usposobienia. Oto leżał na łóżku i przyglądał się niebu. Duży srebrzysty obłok, który pojawił się w oknie, raz mu przypominał jakieś niesamowite zwierzę lub kojarzył się z zamkiem o dziwacznych kształtach.

To niby stamtąd dolatywał dźwięk hejnału mariackiego, który radio nadawało zawsze w południe.

- Obywatele Rzeczypospolitej! - gruchnęło ze stołowego. - Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i Historii...

Adam jeszcze leżał, jeszcze patrzył rozmarzony w południowe niebo, choć każde następne słowo elektryzowało coraz to nowy nerw i napinało coraz energiczniej mięśni



dobnie jak przeróżne sytuacje, w których bohaterowie powieści biorą udział. Prawdziwe jest tylko tło, ów rozwój wydarzeń historycznych związanych najpierw z wojną, a potem z okresem pokojowym.

Część pierwsza „Ostatnie dni cudu”, którą zamierzamy drukować we fragmentach, obejmuje tragiczny Wrzesień roku 1939 i ostatnie dni władzy polskiej w Wilnie.

Był członkiem pierwszego Kółka Literackiego założonego przy „Czerwonym Sztandarze”.

- Cały naród Polski, pobłogosławiony przez Boga - głosiła odezwa prezydenta - w walce o swoją świętą i słuszną sprawę, zjednoczony z armią, pójdzie ramię przy ramieniu do boju i pełnego zwycięstwa!

Adam wpadł do stołowego przy dźwiękach hymnu.

- Hura! - zawołał. - Hura! Na Berlin!

Pan Wacław jeszcze bardziej się przygarbił nad niedopitą filiżanką kawy.

- Czego się cieszysz? - zastękał.

- A bo co?

- Czy wiesz, co to wojna?

- Wiem! Wlejemy szkopom!

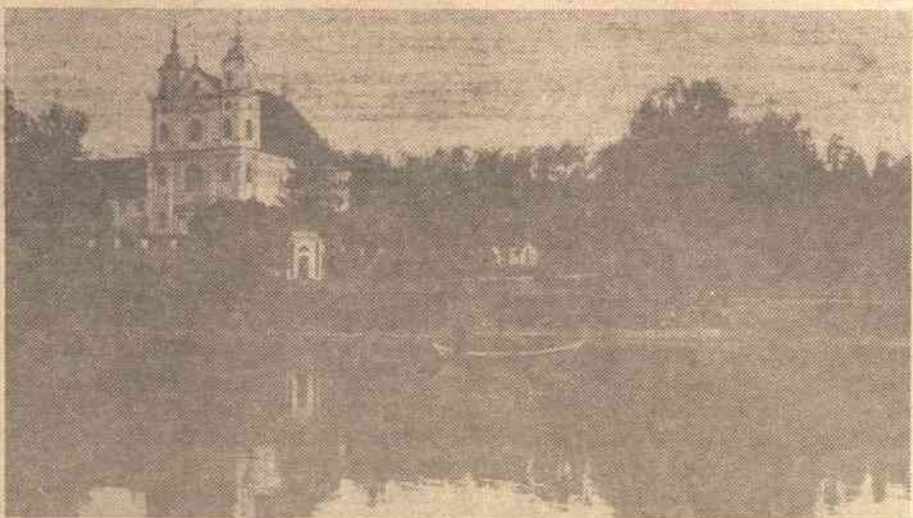
Ojciec nie odpowiedział, wstał od stołu i w milczeniu wyszedł do swego gabinetu.

Pokój miał szerokie okna od wschodu i południa. Widać było przez nie rozmaite domki będące karykaturą will w duchu rosyjskim, usychające sosny na niezabudowanych jeszcze placach oraz popielate kopuły cerkwi Znamieńskiej, zbudowanej w początkach dwudziestego wieku. Pomalowany na bordowo, w kształcie kwadratu, wyróżniał się wśród innych pokoi błękitnym sufitem i wzorzystą podłogą. Pośród piętrzących się na blacie stosów książek, gazet i papierów, sterczał olbrzymi mosiężny świecznik. Dwa duże pękate kałamarze zajęły miejsce obok białego marmurowego konia w klusie. Wielki fotel na krótkich wygiętych nóżkach, obity brązową skórą, z wysokim oparciem, stał bokiem. Umeblowanie dopełniała orzechowa sekretara, żelazne łóżko i oszklona szafa biblioteczna. Na ścianie wisiała reprodukcja obrazu Lentza „Strajk”. Kafłowy piec, z paleniskiem za mosiężnymi ozdobnymi drzwiczkami, sięgał sufitu. W pokoju panował półmrok od zasuniętych na oknach brązowych kotar.

Ożewicz położył się na łóżku i zamknął oczy. Lekko opuszczone kąciaki warg wywoływały na twarzy grymas zniechęcenia. Ręce bezwładnie wyciągnięte wzdłuż ciała podkreślały niemoc postaci. Ale nie spał. Chwilami podnosił głowę, otwierał oczy, rozglądał się, ale zaraz wracał do poprzedniej pozycji.

(Cdn.)

To, co było... Pocztówka ze starego albumu



Trynopol podwileński na początku stulecia.



I Cat-Mackiewicz z małą córką...

Można przeróżnymi poetyckimi zdaniem zacząć wzmiankowanie o tej pozycji i każde będzie stosowne, będzie oddawało jej bogatą treść. Chodzi bowiem o kolejny tom, drugi, antologii poetyckiej poświęconej naszemu i ich grodowi pt. „Tobie Wilno”. Takie książki powinno się nazywać modlitewnikami - zbudowanymi wszak na głębi uczuć natchnionych ku swemu miastu, na aktach strzelistych, tyle że w tym kontekście nie do Boga. Ale faktycznie zasadnicza nuta tej poezji zbioru to nostalgia, chyba najbardziej opiewane uczucie przez ludzką, przez jej wielkich twórców i maluczkich.

Zajrzyjmy do środka. W odróżnieniu od pierwszego wydania podobnej antologii, ta została poszerzona o Czesława Miłosza (poprzednio nie wyraził życzenia, zresztą wydawcy i w tym wydaniu zdecydowali się na skorzystanie z prawa przysługującego redaktorom antologii i po prostu włączyli też jego wiersze). Nie sposób bowiem nie zadośćuczynić zdziwionym już czytelnikom, dlaczego miały być ponownie pominięty. Do tomu trafili też poeci dzisiaj mieszkający i piszący w Wilnie, tzn. ci, którzy dedykowali cokolwiek swemu miastu. W efekcie znajdujemy tu kilka nazwisk, poczynając od Adama Mickiewicza, poprzez poetki i poetów międzywojnia (z kraju i emigracji - m.in. Kazimiera Iłkiewiczówna, Konstanty Ildefons Gałczyński, Witold Hulewicz, Edward Słoiński, Tadeusz Łopalewski, Zofia Bohdanowiczowa), a kończąc na współczesnych poetach mieszkających po obu stronach Wisły i Wilii.

Mając zatem cały wachlarz nazwisk, mamy też więc bogatą gamę liryczną tworząca poetyckie. Co ciekawe, znalazło się tu parę wierszy nie tylko poetów Polaków. Właśnie tytuł powyżej to wizja z *Obrazu Ferdynanda Ruzczyca* Jerzego Bazarzewskiego. *Kiedy to było? Dawno, dawno...*, kiedy wiatr przewracał dziejów karty w Wilnie, w Głębokim, w Mejszagole, metaforyczny skrót dziejów tych ziem. Poeta Tatar, a obywatel wielkiej przestrzeni historycznej, noszącej

dumną nazwę Rzeczypospolitej narodów, przecież nie tylko tych „dwojga” *de iura* z Lublina. Całość została pięknie skomponowana poszczególnymi „Zapatrzeniami”, których w sumie jest sześć. Warto je wymienić, bo one poświadczają układ tematyczny poszczególnych twórców. Poza tym jakby pozwalają prześledzić chronologię Wilna. Zatem pierwsze - *Równieniki litewskich wielkich kniaziów, drzewa...*; drugie - *Po tych ulicach błędzę zadumany...*; trzecie - *Gleba vilnensi adscripti*; czwarte - *Kiermasze*; piąte - *Kolędy Ostrobramskie* i szóste - *Szła do ziemi tęsknota...*

Trudno naprawdę w tych kilku słowach szerzej powiedzieć o tej muzyce skomponowanej wyrazem lirycznym przez tylu twórców na cześć Wilna, o tym tu hymnie na jego cześć. Czyż się spełnia więc ów wieśszy sen Giedymina o sławie założonego przezeń grodu?

Autorzy edycji, naturalnie, jako Polacy wykasznowali polską tradycję Wilna jako jedną z wielu w tym mieście. To udana książka, która w polskim domu powinna znaleźć sobie poczesne miejsce, by w chwili rozterki sobie ją wziąć z półki i zadumać się trochę na czymś innym, oderwać się nieco od nerwowości życia. Po prostu pograć się w lekturze dla odtrutki codzienności. Bo dokąd tak spieszymy? Wydawcy uzupełnili całość biogramami poszczególnych autorów poezji (nb. nie zawsze w naszej rzeczywistości znanymi jeżeli chodzi zwłaszcza o twórców na emigracji) jak też przedmową.

Pozycja ta ukazała się dzięki konsekwentnej pracy Komitetu Redakcyjnego pod przewodnictwem Elżbiety Feliksiak, wydana przez Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza (Oddział Białostocki) i Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku (Wydział Humanistyczny) w serii Biblioteki Pamięci i Myśli *non omnis moriar*.

Chyba nie sposób tu jednak pominąć też pewnej sprawy. Wydawcy przy wzmiankach o tomiku wileńskim „Sponad Wilii cichych fal” jakoś odnotowują w nawiasie red. H. Szyłkin, *Kaunas 1985*. Trochę dziwne, zważywszy że w tomiku są podane nazwiska kto opracował i kto wydał. Wygląda, że jakiś dobry sponsor sobie przyjechał do Wilna i raptem wielkodusznie przyczynił się do realizacji marzenia miejscowych kmiotków na niwie literackiej. Bo chyba nie mamy tu do czynienia z przypadkiem pomylenia pojęć w dziedzinie wydawniczej.

D.P.

„Tobie Wilno Antologia poetycka” w wyborze i pod red. Elżbiety Feliksiak, Marty Skorko i Pawła Waszaka, Wyd. Tow. Lit. im. A. Mickiewicza (Oddz. Białostocki) i Filia UW w Białymstoku, Białystok 1992

Sesja muzykologiczna w Krakowie

„Mafia polsko-litewska” - tak, żartując nazywaliśmy samych siebie, tzn. muzykologów i kompozytorów na spotkaniu w Krakowie na IV polsko-litewskiej sesji muzykologicznej, koncertach, konwersatoriach kompozytorskich. Imprezy (4-6 maja) odbyły się w Starej Galerii w Synagodze Poppera (dzisiaj Centrum Kultury Młodzieży). Krzysztofa Drobę - kierownika programu możemy porównać ze znakomitą impresario S. Diagiłowem. Tylko polski muzykolog organizuje nie „sezon rosyjski” opery i baletu w Paryżu, lecz „litewskie” w Polsce. I nie tylko tu. Ten energiczny muzykolog faktycznie do Europy wprowadził dzisiaj już klasyków współczesnej muzyki litewskiej, kompozytorów - F. Bajorasa, O. Balakauską, B. Kutavičiusa. Wciąż zakochany w litewskiej muzyce K. Droba interesuje się twórczością również młodszego pokolenia. Wraz z kolegą A. Chłopeckim, jest przekonany, że wyróżniają się tu V. Bartulis, A. Martinaitis, O. Narbutaitė, M. Urbaitis. Właśnie K. Drobie zadedykowany został najnowszy utwór O. Narbutaitė „Monogramme”. Wspaniale wykonała go grupa krakowskich perkusistów. Na konwersatorium kompozytorka zapoznała słuchaczy ze swoją twórczością, zyskując uznanie takich polskich muzykologów, jak T. Kaczyński, M. Tomaszewski. K. Droba mówiąc o muzyce O. Narbutaitė docenił twórczość jej jako prawdziwą sztukę, dając słowo honoru, że wszelkie argumentacje są tu niepotrzebne.

Najnowsze dzieło M. Urbaitis „Resignatio” (również zostało zadedykowane K. Drobie) nie było odpowiednio wykonane przez zespół studencki. Kompozytor litewski wykorzystał tu wiersze Cz. Miłosza „Co było wielkie” i „Tak mało”. Utwór Urbaitisa skomponowany na sopran i kwartet smyczkowy. Cóż, zaczeka jeszcze na prawdziwe jego prawykonanie, które jak obiecano tu, może się odbyć w Warszawie.

Polskim muzykologom trzeba przyznać, że dużo uwagi poświęcają analizie muzyki litewskiej, czego nie możemy powiedzieć o sobie wobec muzyki polskiej.

Nie mamy chyba jeszcze na to odwagi. Ograniczyliśmy tu do swoich problemów. Dla muzykologów polskich intrygujący był temat następnej konferencji poświęcony osobie kompozytora Vytautasa Bacevičiusa (o nim w wykładzie mówiła D. Palionytė), który wciąż pozostaje w cieniu siostry - słynnej w całym świecie skrzypaczki, kompozytorki Grażyny Bacewicz. Naturalnym i aktualnym dla Polaków był problem egzystencji w warunkach totalitaryzmu (wykład A. Žiuraitytė). Dla gospodarzy mniej znaną muzykę litewską dawniej przesłuchiwał przedstawiciel O. Narbutienė. Zanalizowała cztery koncerty fortepianowe S. Vainiunasa jako cztery okresy rozwoju litewskiej muzyki. Precyzyjną analizą II symfonii O. Balakauską wyróżnił się wykład G. Daunoravičienė. O pokoleniu młodych kompozytorów mówiła R. Gaidamavičiūtė, uwzględniając lata 1980-1990.

Niejako ozdoba spotkań muzycznych w Polsce jest pianistka Aldona Dvarionaitė. Swą energią, temperamentem i indywidualnością jakby rozszerzając pojęcie „wolna Europa” dla Litwinów przybyłych z Litwy. A. Dvarionaitė w salonowym środowisku starej galerii na recitalu grała z wirtuozerią i wewnętrzną ekspresją utwory F. Liszta.

Niespodziewanym muzycznym akcentem sesji muzykologicznej było wykonanie przez Wojciecha i Małgorzatę Smietan ballady S. Moniuszki do słów litewskiej ballady A. Mickiewicza „Trzech Budrysów”. To było wspaniałe powitanie przybyłych gości. Wspaniałe poza granicami sesji było wykonanie pięciu koncertów Bethovena przez pianistkę krakowską Ewę Bukojemską. Interpretację jej cechowała szczególna subtelność, szczerość i jednocześnie rozbawienie. Krótko mówiąc, prawdziwej sztuce nie znane jest pojęcie prowincji.

Tak, zauroczeni „członkowie mafii” rozeszli się i na zakończenie imprezy nawet dokładnie się nie umówili, kiedy i o czym będą mówili na kolejnej sesji.

Audronė Žiuraitytė

Od nowa

FUNDACJA SOBIE FUNDOWAŁA?

Od pewnego czasu mówiono o tym w kulisach. Niebezpieczeństwo sygnalizował „Kurier Wileński”. Trzeba było jednak aż walnego zebrania, żeby ostatecznie bomba wybuchła. Potem już prasa, włącznie z korespondentem PAP-u w Wilnie doniosła o nadużyciach w Fundacji Kultury Polskiej im. Józefa Montwiłła (FKPL). Po raz pierwszy przytoczono nazwiska, rozmiary nadużyć i niewłaściwego udokumentowania wydatków - w rublach, talonach, złotychkach (37 mln) i dolarach (20 tys.), zastrzegając, iż nie są to zapewne cyfry ostateczne. Bo i któż mógłby dziś sprawdzić zagospodarowanie rzeczy i datków drobniejszych, zasobność skarbonek, z których jedną nieznany sprawca oczyścił ponoć nawet w siedzibie Fundacji. Jej pracownicy nie zameldowali nawet o tym policji, kto wie, czy w ogóle został sporządzony jakiś protokół - spisano to po prostu do kosztów własnych, wkalkulowano do licznych strat.

Nie chcę przywoływać tu innych przykładów nadużycia, spróbujmy zastanowić się, dlaczego tak się stało, dlaczego potrzeba było większych malwersacji, żeby sprawa wyszła na jaw.

1. Przede wszystkim nie było kontroli nad zagospodarowaniem datków pieniężnych i darów w działalności tej organizacji społecznej, która w dodatku jest fundacją.

2. Pracownicy fundacji tworzyli zamknięty krąg zaufanych, który usiłował zachować wyłączność w działalności, szczególnie podczas wyjazdów.

3. Liczono na naiwność fundatorów i obojętność społeczności polskiej na Litwie, która w imię złe rozumianej jedności nie będzie się skarżyła na rodaków, a tym bardziej podawała ich do sądu.

I rzeczywiście, wcześniejsze, na całe szczęście rzadkie, przypadki nadużyć i w innych organizacjach, były starannie ukrywane, zaś jedyną karą jaką stosowano, była czasem... dymisja niektórych działaczy. Bardziej nachalni nie przejmowali się więc ewentualnymi konsekwencjami. Podobnie, jak to jest w innych sferach, stronę pedantycznych rozliczeń przyćmiewały górnolotne hasła, poświęcenie dla spraw wyższych, czyli najwykleszsz demagogia. Nic więc dziwnego, że na zebraniu FKPL trudno było znaleźć przykłady jakiejś konkretniejszej działalności. Przecież niektóre maleńkie organizacje, poszczególni ludzie czy grupki entuzjastów nigdzie niezrzeszonych robią nieraz sto razy więcej! Takim zasadniczo zawdzięczamy ożywienie w znacznej mierze działalności również na rzecz tzw. polskości na Litwie.

Skandal w FKPL zmusza nas do zastanowienia się, ile jeszcze naciągaczy ma dobrą pożywkę, działając w imieniu Polaków, ile martwych dusz z kolei nie robiąc całkiem dobrze prosperując. Słyszysz się o wypłacaniu pieniędzy z ręki, załatwianiu interesów poza księgowością, niektórzy działacze występują jako imienni sponsorzy różnych imprez, choć gospodarują oni przecież środkami społecznymi... Nie jest sekretem, że kiedy się milczy, są tacy, którzy mogą na głowę usiąść, mówiąc z wileńska.

To prowadzi do buty, do poczucia bezkarności, nawet pogardy dla innych. Ktoż to widział, żeby na walne zebranie organizacji społecznej nie wpuszczono niewygodną dziennikarkę, pilnie strzegącą drzwi wejściowych? Po rozegraniu wyborów do nowego Zarządu okazało się, że znalazła się w nim większość członków dotychczasowej fundacji wraz z jej... prezesem! Zapomniano też o podstawowym warunku prowadzenia zebrania, wyznaczając z góry

współprzewodniczących. W prowadzeniu panował chaos nie mniejszy niż w działalności fundacji.

A przecież organizacja składa się z ludzi. Nie brakuje w niej uczynnych i doskonałych pracowników, w tym nowo przyjętych, na których też, niestety, siłą rzeczy pada cień. Wiadomo, że przy działaniu ludzi z poprzedniego składu, wobec których były zarzuty, mniej będzie chętnych do współpracy z fundacją, chociażby spośród grona zawiązanych, jeśli nie powiedziecie oszukanych. Zaiste jest paradoksem, że po przytoczeniu tylu zarzutów, wykazaniu nieudolności i przykładów zmarnowania wielu pięknych szans w działaniu FKPL, jak też należące do niej Instytutu Kultury (na papierze, bo właściwie co to jest?), wybory okazały się tak tendencyjne. Czyżby spośród 30 założycieli fundacji uprawnionych mandatami do głosowania większość uważała, że wszystko o'key? A może są jakieś powiązania wzajemne czy coś do stracenia?

Jak mawia mój znajomy hydraulik, zawsze jest coś do stracenia. Ostatecznie się traci, jeśli się niczego nie znajduje. Poza tym, kto nie z nami, ten przeciw nas, a do inaczej myślących stosunek u nas wciąż bywa jednoznaczny. Przekonał się o tym m.in. prezes Towarzystwa Medycznego na Litwie, który został też skutecznie przegłosowany od razu po publikacji w „Znad Wilii” artykułu podważającego potrzebę funkcjonowania i możliwość istnienia w oparciu o dzisiejszą kadrę wydziału medycznego na Uniwersytecie Polskim w Wilnie. Wcześniejsze pogrozki przekształciły się w fakt dokonany. Twórcy akademickiej polskiej medycyny w Wilnie (bez akademickich tytułów naukowych wprawdzie), swój sprzeciw wyrazili nadzwyczaj konkretnie, choć też odbyły się demokratyczne wybory...

Patrzy człowiek na to i myśli: dokąd zmierzamy? Przywołuje tych wszystkich szlachetnych ludzi, którzy tak wiele robią, żeby nasza pozycja była godna Polaka. Najczęściej nie pomaga im żadna fundacja, a i inne organizacje. A może energicz-

ny człowiek znacznie więcej zrobi, jeśli nie będzie nikomu przeszkadzał? Gdy odpowiedzialność ponosi tylko za swoje czyny?

I jeszcze: gdzie byliście, kiedy was nie było? Gdzie różne rady, prezydium i komitety honorowe, które sprawować miały nadzór również w tejże fundacji? Wszyscy ci, którzy towarzyszyli ściśle kierownictwu w wojażach do Macierzy, którzy byli zapraszani na zamknięte imprezy wraz ze świątecznymi poczęstunkami?

Usprawiedliwieniem nie jest ogólny upadek moralności, skandale na szerszą skalę, wpadki innych, wraz z byłymi deputowanymi do Rady Najwyższej. Miał rację felietonista Państwa, pisząc w tym miejscu m.in. o nadużyciach na granicy litewsko-polskiej. Właśnie niedawno z większą kontrabandą, ale zato z dyplomatycznym paszportem, wpadła rodzyńska byłej frakcji polskiej w parlamencie, znana skądinąd jako nieprzejednana bojownicza o sprawiedliwość. Jeśli takie uczynki reguluje kodeks karny, to liczne pomówienia wśród rodaków zostają tylko na ich sumieniu. Na pocieszenie można stwierdzić, że nie zawsze jest lepszy ten, kto źle odzywa się o innych. Ale to już zupełnie inny temat.

Zbliżając się do końca, chciałbym powiedzieć Szanownym Czytelnikom coś optymistycznego, bo to i wiosna, tak ciepła i piękna, że może to już zenit upalnego lata, i ptaszki śpiewają, i człowiek chciałby uśmiechać się. Długo myślałem, czym mógłbym poprawić nastrój i doszedłem do wniosku, że to, iż przełamane zostało tabu w życiu na naszym polskim podwórku, że zaczęto analizować wreszcie działalność konkretnych osób i organizacji, to już dobrze. Nie bądźmy pesymistami: nie święci garnki lepią, przyjdą inni, obronieni zostaną i ci, którzy niesłusznie ucierpieli - coraz więcej rodaków przeciera oczy, zaś żadne hasła, nawet najskładniej kaligrafowane w podniosłym tonie nie są w stanie przesłonić prawdziwego oblicza człowieka i jego czynów.

Tomasz Bończa